

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Antoniego Małckiego 3.

Administracja otwarta codziennie od godz. 3—5 po południu. W sprawach redakcyjnych od 4—5.

## NIEMCY I ROSYA A SPRAWA POLSKA.

Wynurzenia Bismarka, które w ostatnich czasach tyle narobiły hałasu, mają i dla nas niepoślednie znaczenie, nie tylko z tego względu, że wyjaśniły, raczej poruszyły mnóstwo wątpliwości politycznych, zazwyczaj niebacznie pomijanych lub zbywanych ogólnikami — ale bardziej jeszcze z tego względu, że w nich i w tem, co z ich powodu wypowiedziano, zaznacza się jasno stosunek Niemiec do Rosyi i stosunek obu tych państw do sprawy polskiej.

Dotąd można, że ta sprawa polska, którą nie tylko przeciwnicy nasi, ale niekiedy i my sami uważamy za mało znaczącą i zapomnianą w polityce międzynarodowej, zdaniem człowieka, któremu w tym zakresie ani znajomości rzeczy, ani wielkiej powagi nikt nie odmówi, jest sprawą pierwszorzędną, wywierającą wpływ znaczny na stosunki między mocarstwami, pośrednio nawet na istniejące i przyszłe kombinacje dyplomatyczne. Niepotrzebuje wprawdzie sprawa polska wywalczać sobie dopiero stanowiska w polityce europejskiej, jak np. sprawa armeńska lub inna podobna, uznawali jej doniosłość mężowie stanu, z którymi dzisiejsi dyplomaci i politycy nie mogą się równać, świadczą o jej znaczeniu fakty znane i stwierdzone, nie tylko w archiwach ale i w dziejach zapisane. W chwili jednak, kiedy grabarze godności narodu i jego tradycji politycznej dowodzą, że sprawa polska nikogo nie obchodzi, że przestała istnieć dla polityki międzynarodowej i kiedy ta ich zębna propaganda rozszerza się i bałamuci opinię społeczeństwa, należy skorzystać ze sposobności i uwydatnić, że jest to kłamstwo, w które nie wierzą ci, co je głoszą, któremu przeczą ci nawet, co najbardziej chcieliby, żeby istotnie tak było.

Komentarzem zamiennym do znanych czytelnikom naszym wynurzeń Bismarka w sprawie stosunków niemiecko-rosyjskich jest artykuł *Kölnische Zeitung*, dziennika, mającego, jak to mówią, styczność z kołami rządowymi i osobistościami wysoko postawionymi, artykuł, którego redakcja później niezręcznie próbowała się wyprzeć, dla tego zapewne, że był — zanadto otwarcie i stanowczo napisany. Pisma nasze oburzyły się ogromnie na ten artykuł, nazywając go — stosownie do używanego w każdym z nich tonu — cynicznym, beczelnym, nikczemnym i nawet... łajdackim. Naszem zdaniem, oburzenie się jest w danym wypadku — i w ogóle w wypadkach analogicznych — niewłaściwem. Ową artykuł *Kölnische Zeitung* p. t. »Rosijskie i niemieckie interesy«, niewątpliwie wrogi dla nas, nie zawiera ani fałszów krzyczących, oprócz kilku grubych błędów, pochodzących z nieznamośności rzeczy, ani obelg, któreby użycie tak mocnych wyrażań usprawiedliwiały. Nie chodziło by nam o nie, gdyby nie to, że owo

oburzenie niepotrzebne przeszkodziło należytemu oceniению bardzo ważnych a wiernie i dokładnie określających stosunek Niemiec do Rosyi i do sprawy naszej, poglądów dziennika niemieckiego.

Niewolno nam ludzić się samym, zaś śmieszna i dziecinna jest pretensja żeby przeciwnicy nasi żywili złudzenia, dla nas w danej chwili pożądane lub potrzebne. Artykuł dziennika niemieckiego przedstawia istotny stan rzeczy, i dla tego właśnie, że zakłóca nasz kwiatyzm polityczny, że zmusza nas do liczenia się z niebezpieczeństwem rzeczywistym, wywołuje oburzenie. Tymczasem należałoby ocenić go *sine ira et studio* i zdać sobie sprawę z tych poglądów, które wygłasza. Nie są one zresztą dla nas nowe, tylko, naturalnie nasz punkt widzenia jest inny.

Poglądy, które wyraża *Kölnische Zeitung*, zjawiają się często »w oświadczeniach wpływowych Rosyan« i niewątpliwie zgodne są w znacznej mierze z poglądami sfer urzędowych niemieckich. Między Rosyą a Niemcami nie ma żadnej sprzeczności interesów państwowych, kwestya wschodnia ani rządu, ani narodu niemieckiego bezpośrednio nie obchodzi. Natomiast dla Rosyi sprawy wschodnie mają wielkie znaczenie, a zarówno polityka rządu, jak i polityka panslawistów, z którymi rząd poważnie liczyć się musi, dążą do wciągnięcia ludów słowiańskich pod wpływy rosyjskie. »Żaden z tych prądów politycznych rosyjskich nie stanowi niebezpieczeństwa dla Niemiec, albowiem Polacy — mała liczba Wendów nie wchodzi tutaj w rachubę — są dla Rosyi jeszcze nieprzyjaźniej usposobieni, niż dla Prus, a należąc do kościoła rzymskiego, nie tworzą pod żadnym względem przedmiotu starań rosyjskich. O ile Niemcom nie przyszło na myśl, wystąpić z ostrzeżeniem lub groźbą przeciw rusyfikacyi Niemców w prowincjach nadbałtyckich, o tyle Rosya nie będzie ostrzegać, grozić lub nawet występować zbrojnie, jeżeliby Prusy, zamiast podawać Polakom aksamitną łapkę, pokazały im zęby; przeciwnie, Rosyi byłoby to bardzo na rękę, a z drugiej strony wzmocniłoby znacznie jej potęgę w Królestwie Polskiem. Nie zachodzi więc żadna sprzeczność interesów między Rosyą a Niemcami; dążności agraryuszów, aby zamknąć targ dla zboża rosyjskiego za pomocą wygórowanych ceł zbożowych, nie mają cechy politycznej lub narodowej i nie wchodzi tutaj w rachubę«.

Przeciwnie, Austra i Węgry mają interesy sprzeczne z interesami rosyjskimi. Słowianie prawosławni ciągną ku Rosyi. *Kölnische Zeitung* mylnie zalicza do prawosławnych Rusinów, ale ta omyłka nie jest w danym wypadku ważną, bo pewne sympatyje dla Rosyi znamionują również Słowian katolickich. »Polonizm — zdaniem dziennika niemieckiego — panuje w Przedlitawii w sojuszu z ultramontanizmem« i nietylko usuwa

żywiół niemiecki, ale gnębi »prawosławną i ruską słowiańszczyznę«. »Punkt ciężkości Wszech-Polski znajduje się we Lwowie, tam pielęgnują i żywią wielkopolską ideję, której objawy niepokoją Rosyę«. Nie może ona patrzeć spokojnie na wzrost polonizmu i ultramontanizmu, zwłaszcza gdy polityka jej przybiera charakter wyraźnie słowiański.

Na Węgrzech stosunki są podobne, szowinizm narodowy i katolicyzm, »który znajduje się na najlepszej drodze (?) do zdobycia rządów« prześladowają wraz z niemczyzną Słowian i prawosławnych Rumunów. »Węgry są dla Rosyi nieprzyjemnie usposobione — nie należy ludzi się niepotrzebnie; tak jest — mimo daru cara. Gdy polskość jeszcze silniej w pierze porośnie w Przedlitawii a romanizm na Węgrzech, wtedy Rosya stanowczo zawoła: stój! A gdy nikt tego wezwania nie usłucha — co bardzo jest możliwe — wtedy Austro-Węgrom wojnę musi Rosya wypowiedzieć. Czyż mogłyby wtedy Niemcy stanąć po stronie Austrii? Nie! bo gdyby to uczyniły, miałyby zaraz wojnę z Francją — musiałyby rozwinąć całą swą potęgę do prowadzenia jej — Austriya zaś zostałaby sama jedna wobec Rosyi«.

Nie ma więc sprzeczności między interesami Rosyi i Niemiec ale Niemcy powinny baczyć na to pilnie, żeby możliwe nieporozumienia usuwać, przedewszystkiem więc nie pozwalając na rozwój polonizmu a nawet zwalczać go wszelkimi siłami i starać się o zmianę kierunku polityki austro-węgierskiej, który wywołać musi z czasem zakłócenie pokoju.

Z tego streszczenia artykułu, po usunięciu wszystkiego, co jest w nim mylnem lub fałszywem, widzimy, że w ogólnych zarysach przedstawia on wiernie stosunek polityczny Niemiec do Rosyi i istotnie wyraża poglądy dosyć upowszechnione w sferach urzędowych rosyjskich a zapewne i niemieckich. Nie dosyć pamiętamy o tych poglądach i o faktach, które wyrażają, chociaż powinniśmy dobrze utrwalić je sobie w pamięci.

Istotnie pomiędzy Niemcami i Rosją niema rzeczywistej sprzeczności interesów, jakkolwiek zdarzają się i zdarzać mogą nieporozumienia. W Turcyi i wogóle na Wschodzie Niemcy nie mają żadnego interesu, który wart byłby kości grenadyera pomorskiego. Oba cesarstwa nie żywią względem siebie zamiarów zaborczych. Przypisywano wprawdzie Niemcom chęć zagarnięcia prowincyj nadbałtyckich, ale ci, co o tem pisali, nie wierzyli sami w prawdopodobieństwo takiego zamiaru. Dosyć rzucić okiem na mapę, żeby się przekonać o niemożliwości przyłączenia do państwa niemieckiego tego kraju. Zresztą Niemcy dobrze wiedzą, że żywiół niemiecki jest tam dosyć słaby, bo chociaż ma przewagę położenia społecznego, oświaty i zamożności, stanowi zaledwie 10% ogółu mieszkańców. Nikt w Niemczech poważnie o zaborze owych prowincyj nie myśli i nikt w Rosyi nie obawia się tego, u nas tylko zdarzają się tacy naiwni publicyści, którzy sądzą, że walka zbrojna między dwoma mocarstwami o kraj nadbałtycki jest prawdopodobną.

Tymbardziej nie myślą Niemcy o oderwaniu od Rosyi sąsiednich prowincyj polskich, bo jak kiedyś wyraził się Bismarck i jak wciąż nowe dowodzą fakty, nie mogą poradzić sobie z tymi Polakami, których pod władzą swoją mają. Rosya ma wprawdzie bardziej pierwotne pożądanja zaborcze, ale i ona nie pragnie chyba powiększenia liczby swych poddanych polskich. Dwukrotnie po r. 1831 i 1863 w sferach urzędowych rosyjskich roztrząsano nawet projekt oddania części Kró-

lestwa Prusom; w ogłoszonych niedawno pamiętnikach Mikołaja I są ciekawe szczegóły, dotyczące tego zamiaru. Niebezpieczeństwo dla Niemiec mogło by się zjawić wtedy dopiero, gdyby nastąpiła zmiana radykalna zarówno w polityce wewnętrznej Rosyi względem Polaków, jak i w polityce zewnętrznej, gdyby kierownicy tej ostatniej powiedzieli sobie kiedykolwiek, że korzystniejszym dla państwa i bodaj łatwiejszem jest pozyskanie sąsiednich prowincyj polskich, aniżeli wątpliwe zdobycze na półwyspie bałkańskim. Ale nic takiego zmiany ani dziś, ani w bliskiej przyszłości nie zapowiada, nawet sławianofile rosyjscy, w których programie, zdawało by się, powinno leżyc przyłączenie do Rosyi ziem polskich, nigdy podobnych dążeń nie wykazywali. Przeciwnie, jeden z wybitnych przedstawicieli tego stronnictwa, W. Łamanskij pisał właśnie o oddaniu Niemcom zachodniej części Królestwa.

Dla tego, że między Niemcami i Rosją nie ma przedmiotu sporu, nie ma sprzecznych dążeń, któreby się krzyżowały, pomimo kilkakrotnego, silnego naprężenia stosunków nie nastąpiło zerwanie tradycyjnej łączności. Okazuje się ze zwierzeń Bismarcka, że w czasie, kiedy gazety niemieckie i rosyjskie prowadziły zaciętą polemikę, a ich łatwowierni czytelnicy myśleli, że wojna jest nieuniknioną, kiedy z Prus wypędzano poddanych rosyjskich, a w Rosyi wydawano prawa wyjątkowe przeciw poddanym obcym, właściwie przeciw niemieckim — pomiędzy dwoma państwami istniało ścisłe porozumienie, prawie przymierze.

Kombinacya trójprzymierza, która uchodziła za związek, mający przedewszystkiem na celu przeciwdziałanie Rosyi w polityce międzynarodowej, dla Niemiec miała cel inny — utrzymanie pokoju i hegemonii ich w Europie.

Są wprawdzie w Niemczech stronnictwa, wrogo względem Rosyi usposobione z tego powodu, że widzą w niej słusznie główną twierdzą reakcyi politycznej i społecznej. Ale jakkolwiek stronnictwa te mają wpływ duży na opinię narodu niemieckiego, rząd ze zdaniem ich nie liczy się wcale, przeciwnie, z tych samych pobudek, z których one żywią wrogię dla Rosyi usposobienie, dba o zachowanie przyjaznych z nią stosunków.

Silniej jeszcze łączy oba państwa interes wspólny, którym jest chęć utrzymania i wyzyskania zdobyczy, sto lat temu i wcześniej zagrabionej. Żadne z nich powiększenia zdobyczy tej nie pragnie, ale i wypuścić jej nie chce, bo wielką wartość ona dla każdego z nich przedstawia. Nie myli się *Kölnische Zeitung*, twierdząc, że prześladowanie polskości stanowi konieczny warunek szczerzej przyjaźni rosyjsko-niemieckiej. Nadanie pewnych ulg Polakom w jednym państwie budzi zaraz w drugim dosyć uzasadnione podejrzenie, że ta zmiana polityki ma na celu zjednanie ich sobie w zamiarach dla sąsiada wrogich. Prześladowanie Polaków jest rodzajem wzajemnej asekuracyi pomiędzy dwoma państwami zaborczemi. Ja duszę moich Polaków, ale i ty musisz dusić twoich, bo jeżeli im pofolgujesz, moi zechcą przejść pod twoje łagodniejsze rządy. Rzeczywiście społeczeństwo polskie, zwłaszcza w wyższych warstwach, tak jest dziś w zaborze pruskim i rosyjskim usposobione, że wszelka zmiana w położeniu jest dla niego pożądaną, że wszelkie ulgi w zaborze pruskim wywołują prąd prusofilski w zaborze rosyjskim i odwrotnie. Pamiętamy z jakim niezadowoleniem i tajoną obawą witała prasa rosyjska zapowiedź złudną »nowego kursu« względem Polaków w Prusiech, jak niechętnie zaznacza prasa niemiecka pogłoski o zamierzonych jakoby ulgach

dla społeczeństwa polskiego w państwie rosyjskiem. Jest to w jednym i drugim wypadku uczucie, podobne do uczucia, jakiego doznaje złodziej, który, widząc że współnik kradzieży, pod wpływem skruchy lub z innego powodu, przypadającą na niego część łupu zwraca poszkodowanemu — obawia się, żeby sam nie był do tego zmuszonym.

Jeżeli Niemcy lub Rosya nie dążą wcale do nowych zaborów ziem polskich, ale chcą zatrzymać zdobycze dawne i wzajemnie ubezpieczają je sobie przesładowaniem Polaków, to tymbardziej żadne z tych państw nie może myśleć o utworzeniu chociażby tylko z cudzych posiadłości samodzielnego państwa polskiego. Przed kilkoma laty przypisywano polityce niemieckiej zamiar zbudowania z Królestwa i Galicyi takiego *Zwischenstatu*, który miał być przegrodą, osłaniającą Niemcy od napaści rosyjskiej. Być może pod naciskiem konieczności Niemcy zgodziłyby się na podobną kombinację, ale trudno uwierzyć, żeby podjęły ją z własnej inicjatywy. Jest niewątpliwie ten projekt wytworem naszej własnej naiwności politycznej i zarazem braku dobrego mniemania o sobie.

Niemcy lepszą mają o nas opinię, niż my sami i rozumieją doskonale, jak niebezpiecznym dla nich byłoby sąsiedztwo chociażby małego państewka polskiego. Zresztą ponieważ między niemi a Rosyą nie ma zasadniczego przeciwieństwa interesów, nie ma żadnych punktów spornych, byłaby taka przegroda zbyteczną.

Nikt z poważnych polityków w Europie nie da wiary niedorzecznemu zapewnieniu naszych lojalistów, że naród może przechowywać swoją odrębność we wnętrzną i nie dążyć do wytworzenia dla niej formy zewnętrznej — samodzielności państwowej. Okoliczności mogą zmusić naród podbity do odroczenia tych dążeń, do odsunięcia ich na plan dalszy, do pozostawienia tego zadania następnym pokoleniom, jak mogą również zmusić państwo zaborcze do pobłażliwego tych przyrodzonych dążeń traktowania, do częściowego nawet ich uprawnienia lub kompromisu z niemi. Należy o tem mówić otwarcie, bo wyrażane przez naszych lojalistów przekonanie, że ich zapewnieniom rządu i wrogie nam społeczeństwa wierzą, jest szkodliwym dla nas samych złudzeniem. Jeżeli którykolwiek rząd zgadza się na politykę pojednawczą, to albo z konieczności tego sposobu postępowania obracać musi, albo uważa go za korzystny dla siebie w danej chwili, albo, widząc bezskuteczność stosowanego przez czas dłuższy systemu, próbuje nowej taktyki. Możemy niewątpliwie w pewnych warunkach zupełnie szczerze zapewniać rząd rosyjski lub pruski o lojalności społeczeństwa naszego, ale to zapewnienie nie może zawierać zobowiązań niewzruszonych, stałych. Rząd niemiecki wie niewątpliwie, że poddani jego Polacy są i chcą być lojalnymi względem niego, ale wie również o tem, że każdy naród musi dążyć do zupełnej lub przynajmniej względnej samodzielności politycznej, do złączenia się chociażby pod obcym panowaniem w jedną organizację państwową. Wie i o tem, jak groźnym dla bezpieczeństwa państwa jest posiadanie w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy zwartej masy ludności obcoplemiennej, która w danej chwili chce być najszczerzej lojalną, ale nie może sama ręczyć za swoje usposobienie, jeżeli zmienią się w innych częściach Polski warunki polityczne.

Nie trzeba się łudzić — powtarzamy raz jeszcze, nie ma i nie może być warunków trwałej zgody pomiędzy rządem niemieckim i społeczeństwem polskiem,

niema i nie może być takiej kombinacji politycznej, któraby zadowolniła obie strony, oprócz chyba fantastycznego projektu wielkiej monarchii niemiecko-polskiej na zasadzie unii osobistej. Ale o fantazyach mówić nie wolno wobec rzeczywistości politycznej, z której wynika, że ponieważ Niemcy nigdy nie zgodzą się dobrowolnie na oddanie całej połaci swych prowincyi wschodnich, i ponieważ ludność polska, w której świadomość narodowa już się obudziła, nigdy, dopóki swoją indywidualność wewnętrzną zachowa, nie pogodzi się szczerze i stale z faktem należenia do państwa niemieckiego — ścieranie się tych dwóch przeciwieństw jest nieuniknionem. Rząd niemiecki będzie dążyć zawsze do rozbicia naszej jednolitości, do osłabienia naszej odrębności narodowej, chociażby nawet wyrzekł się polityki przymusowego niemczenia Polaków. Pamiętać trzeba, że niema w Niemczech żadnego stronnictwa nie wyłączając socjalistów, któreby się zgodziło na oddanie kiedyś ziem polskich, na uznanie jawne słuszności i możliwości tego faktu. Wszystkie stronnictwa niemieckie dążą do germanizacji ziem polskich, różnią się zaś tylko w użyciu środków, do tego celu wiodących. Jedni zalecają przemoc, drudzy oddają pierwszeństwo odpowiednio pokierowanej polityce ekonomicznej, trzeci sądzą, że nadanie Polakom pewnej autonomii byłoby może najskuteczniejszym. Dla nas ten lub ów system może być korzystniejszym, ale dosyć naiwnem chociażby wyłomaczom jest wyrażanie życzenia, ażeby rząd używał tego systemu, którego my chcemy, i przekonywanie władzy niemieckiej, że dla niej ten właśnie system będzie najodpowiedniejszym. Nieraz można znaleźć w pismach polskich dowodzenie, któreby było śmiesznem, gdyby nie było smutnym dowodem bezmyślności politycznej — że gwałtowne środki niemczenia chybiają celu, bo wzmacniają odporność narodową ludności polskiej. Jak gdyby nam właśnie o to chodziło, żeby nas niemczono, ale tylko łagodnymi środkami. Niemcy są państwem konstytucyjnym; możemy więc i powinniśmy domagać się równych praw, które nam ustroj państwowy zapewnia, możemy i powinniśmy wyzyskiwać każdy pomysły dla nas układ warunków politycznych i zbieg okoliczności. Jest to jedyna droga legalna i praktyczna regulowania i poprawy stosunku społeczeństwa polskiego do rządu niemieckiego, wszystkie inne — o drogach nielegalnych nie mówimy, bo to sprawa odrębna — prowadzą na manowce. Zwłaszcza wykazywanie, że inny sposób postępowania z Polakami byłby dla rządu i narodu niemieckiego bardziej korzystnym, jest zdrożnem bałamuczeniem opinii publicznej naszego społeczeństwa, bo podsuwa mu fałszywą nadzieję, że zgodne współdziałanie narodu polskiego jest w pewnych warunkach możliwem, gdy w rzeczywistości takich warunków nie ma dziś i nie będzie przynajmniej w bliskiej przyszłości.

Rosya obawia się również rozwoju żywiołu polskiego w swoich dzielnicach zachodnich; w chwilach, kiedy niebezpieczeństwo wydawało się jej groźnem, myślała nawet o pozbyciu się części Królestwa dla łatwiejszego zgnębienia i zasymilowania reszty swego zaboru. Jakkolwiek naród polski najenergiczniej protestował przeciw panowaniu rosyjskiemu, można sobie wyobrazić przynajmniej warunki pojednania się Polaków z rządem rosyjskim, ale w rzeczywistości pojednanie to jest tak samo nieprawdopodobnem, jak kompromis trwały z rządem pruskim. Rosya nie wyrzeczy się dobrowolnie zamiaru zupełnej rusyfikacji kraju zabranego, tymbardziej przyznania tam żywiołowi polskiemu nale-

żnego mu stanowiska, nawet gdyby przekonaną była, że w ten sposób zwiąże ściśle Polaków z sobą. Trzeba było zmienić nie tylko układ rządu i charakter całej polityki państwowej, ale i usposobienie narodu, nastroj opinii publicznej, co jest o wiele trudniejszym, — żeby kompromis trwały stał się możliwym.

Polityka Rosyi i Niemiec względem Polaków nie koniecznie musi być prześladowczą i może zmieniać swoje właściwości znamienne stosownie do warunków chwilowych i wymagań polityki wewnętrznej każdego z tych państw. Zawsze jednak cel i zasada naczelna pozostaną te same, zawsze oba państwa dążyć będą do zasymilowania żywiołu polskiego, do rozbicia lub przynajmniej osłabienia naszej odrębności narodowej. Tak było dotąd i inaczej być nie może w warunkach dzisiejszych. Niema między Rosją a Niemcami powodów ważnych do nieporozumień i zatargów, jest natomiast interes wspólny, który wymaga jednak rękojmi wzajemnych. Jeżeli nawet polityka prześladowania Polaków — mniejsza o to jakimi środkami — nie zabezpiecza najlepiej posiadania zdobyczy, za to gwarantuje obu państwom, że łup, niegdyś polubownie podzielony, nie stanie się między nimi przedmiotem sporu. Sprawa polska jest zarówno ważną, czyli, co prawie na jedno wychodzi, zarówno dla obu państw niebezpieczną i kiedyś warnnki mogą się tak ułożyć, że jedno z nich zechce ją wyzyskać i wysunie jako swój atut w grze politycznej, lecz dzisiaj Niemcy i Rosya wołają wzajemne poręczenie sobie istniejącego stanu rzeczy, które jest podstawą dobrych między niemi stosunków.

Ale w sprawie polskiej bardzo ważna rola przypada też Austrii. Stanowisko polityczne Polaków w monarchii austriackiej osłabia znaczenie wzajemnej asekuracji rosyjsko-pruskiej i wytwarzać musi w innych dzielnicach ciążenie ludności polskiej do tego ogniska, w którym ześrodkowuje się odrębność narodowa. »Polonizm« w Austrii, jak mówi *Kölnische Zeitung* jest istotnie groźnym lub przynajmniej może okazać się niebezpiecznym nie tylko dla Rosyi, ale i dla Niemiec. Oba te państwa chciałyby niewątpliwie osłabić znaczenie żywiołu polskiego w Austrii, ale, nie mówiąc już o tem, że jest to ze względu na układ stosunków wewnętrznych monarchii habsburskiej niemożliwym, Austria nie ma żadnego interesu w ograniczaniu niedogodnego dla jej sąsiadów rozwoju »polonizmu«. Przeciwnie »polonizm« daje jej chociaż częściową tę siłę przyciągającą, której ze względu na swoją różnorodność narodową i ustrój wewnętrzny mieć nie może w takim stopniu w jakim ją mają inne państwa. Jeżeli przezorni Niemcy twierdzą, że w chwili ważnej nie mogą być obojętne dla potężnego ich państwa sympatyje kilkunastu milionów Polaków, to tym bardziej nie mogą być obojętni dla Austrii. Interesy monarchii austro-węgierskiej są w wielu punktach, zwłaszcza w sprawie wschodniej, stanowczo przeciwne dążeniom i interesom Rosyi. A gdyby nawet Austria na Wschodzie ustąpiła i wyrzekła się wszelkiej roli czynnej w polityce europejskiej. Rosya z pewnością nie pozostawiła by jej w spokoju i usiłowała by zagarnąć przynajmniej część Galicyi i Bukowiny, jak to chciał uczynić, według zapewnień Bismarcka, Aleksander II w r. 1875. Stosunek Austrii musi być inny niż stosunek Niemiec do Rosyi i przeciwieństwo dążeń i interesów żywotnych dwóch państw może być łagodzone umowami, nawet przymierzami, ale istnieć nie przestanie. Wobec tego rozwój »polonizmu« jest dla Austrii pożądanym i korzystnym, ze względu na stosunek jej do Rosyi, a poniekąd nawet ze wzglę-

du na stosunek do Niemiec, jeżeli ten się zmieni w przyszłości.

Naturalnie, półurzędowy *Fremdenblatt* oświadcza, że dążenia narodowe nie mają wpływu na politykę zewnętrzną rządu austriackiego, która nie jest zależną od stosunków wewnętrznych. Oświadczenie zgodne jest z prawdą, o ile dotyczy wpływów bezpośrednich i zależności formalnej. Rząd może nie liczyć się z żądaniami Polaków lub Węgrów, ale liczyć się musi z interesem państwowym Austrii i dynastji, który wymaga uwzględnienia naszych dążeń narodowych. Możemy więc być spokojni, że nagabania lub nawet groźby rosyjsko-niemieckie nie zaszkodzą rozwojowi »polonizmu«, nie zachwieją naszego stanowiska w Austrii. Ale zarówno z artykułu *Kölnische Zeitung*, jak z wynurzeń Bismarcka i głosów o nich wpływowej prasy niemieckiej wynika, że jak polityka Austrii nie może być zasadniczo zgodną z polityką Niemiec, tak przymierze z Niemcami nie zabezpiecza dostatecznie jej interesów. Trójprzymierze niewątpliwie dawało pewną rękojmię zachowania pokoju w Europie, głównym jednak jego celem było umocnienie przewagi Niemiec, nie zapewniającej bynajmniej, jak się okazało, bezpieczeństwa Austrii. Z pewnością dla Niemiec nie byłoby pożądanem zagarnięcie przez Rosję Galicyi, bo wtedy podniecona żarłoczność rosyjska stałaby się groźną dla zostających pod ich panowaniem ziem polskich, ale nawet w tym wypadku wątpić można, czy zdecydowano by się w Berlinie poświęcić kości grenadyera pomorskiego, na Wschodzie zaś bez wahania wyrzekłyby się Niemcy poparcia interesów Austrii. Kombinacja trójprzymierza dziś już *de facto* nie istnieje, być może nawet, że już ją zamieniła jakaś kombinacja inna, trzymana w tajemnicy. Polityka Austrii musi prędzej czy później poszukać nowych punktów oparcia i nowych sojuszków. Takie zmiany przygotowują się powoli i nie od razu na jaw wychodzą, nas zresztą nawet zmiana w polityce Austrii tylko pośrednio obchodzić może. Natomiast nasza polityka narodowa powinna zawczasu już przystosowywać się do zmienionego układu stosunków i nowych kombinacji politycznych. W polityce niema czynników i warunków bezwzględnie, stałych wszystkie są mniej lub więcej zmienne, ale dla orientowania się w położeniu odróżniać należy te, które mają trwałość względną od okoliczności chwilowych i wypadkowych. Z pierwszymi ciągle rachować się trzeba, nawet wtedy, gdy szeroko uwzględniamy drugie. Artykuł *Kölnische Zeitung* dla tego właśnie ma dla nas niepoślednie znaczenie polityczne, że przypomina nam o tych względnie trwałych podstawach stosunku Niemiec do Rosyi i obu tych państw do sprawy polskiej.

## SZKOLNICTWO LUDOWE W GALICYI.

W komisji budżetowej austriackiej izby posejskiej przed kilku dniami poseł Edward Gniewosz wystąpił z ostrą krytyką galicyjskiego szkolnictwa ludowego i pesymistyczny swój pogląd na obecny stan tegoż szkolnictwa streścił w słowach: „*Das Volksschulwesen in Galizien ist im Rückgange begriffen*“. Twierdzenie to przesadne oparł mówca w najlepszej zapewne wierze na cyfrach, z istotnym stanem rzeczy niezgodnych, co z jednej strony osłabiło doniosłość jego wywodów, z drugiej zaś dało powód naszej prasie konserwatywnej do tendencyjnego wyzyskania ich na rzecz stale

głoszonej zasady, że wszelka krytyka stosunków galicyjskich, podjęta przez polskiego posła w parlamencie, jest czynem niepatryotycznym i równa się »kalanii własnego gniazda« Sprawa, do olbrzymich wydmuchana rozmiarów, odbiła się także w zagranicznej prasie echem wyjątkowo donośnem. Nie omieszkały skorzystać ze sposobności polakożerze pisma niemieckie i rosyjskie, którym wystarczyło z mowy p. Gniewosza wyjąć kilka cyfr nieprawdziwych, aby dać upust złośliwym wycieczkom przeciw polskiej gospodarce wogóle, a przeciw galicyjskiemu samorządowi szkolnemu w szczególności *Wnrszawskij Dniennik* będzie miał znów powód do porównania szkolnictwa ludowego w Galicyi ze stanem szkół wiejskich w Królestwie i do naiwnego wniosku o — wyższości rosyjskiej oświaty szkolnej nad galicyjską, polską i ruską.

Nie jest naszym zadaniem polemizować z tego rodzaju kłamstwami. Nedorzeczność dawniej wygłoszonych uwag *Warsz. Dniennika* rzuca się sama w oczy, gdy się zważy, że w Królestwie jest szkół wiejskich (rosyjskich oczywiście) 2457 czyli jedna na 4000 ludności, a w Galicyi (polskich i ruskich) ogółem 3653 czyli jedna na 1800 mieszkańców. Chodzi nam o co innego. Kłamliwe przedstawianie rzeczy może w błąd wprowadzić niejednego z naszych czytelników, mieszkających poza obrębem Galicyi, może wyrobić w nich przekonanie, że w tej części ojczyzny, gdzie zażywamy do pewnego stopnia swobody, szkolnictwo ludowe cofa się. Tymczasem tak nie jest. Nietylko że się nie cofa, ale od czasu kiedy kraj sam szkołami ludowymi się zajmuje, postąpiło znacznie naprzód i postępuje ciągle, choć zapewne nie tak intensywnie i szybko, jakby pragnąć należało. Na dowód faktycznego postępu, nieuprawniającego bynajmniej do pesymizmu i narzekania, dajemy poniżej treściwy pogląd na stopniowy rozwój tegoż szkolnictwa w bieżącym stuleciu i na stan jego w chwili obecnej. Zastrzegamy się z góry, że nie będzie tu mowy ani o systemie nauki, co do którego wartości zdania są podzielone, ani o duchu, owiewającym szkoły galicyjskie z góry, z tych sfer, które dzierżą w swem ręku administrację szkolną. Kwestya to odrębna, nie wchodząca w rachubę tam, gdzie idzie przede wszystkim o ilościowe przedstawienie faktycznego rozwoju oświaty szkolnej, więc o liczbę szkół, liczbę uczących się, liczbę nauczycieli i o sumy nakładów finansowych, jakimi kraj szkolnictwo popiera. Posługując się wyłącznie cyframi statystyki urzędowej, korzystamy równocześnie z cennych uwag, jakie b. inspektor szkolny p. Mieczysław Baranowski zamieścił niedawno w czasopiśmie pedagogicznym *Rodzina i Szkoła*.

O galicyjskiem szkolnictwie ludowym z okresu przedautonomicznego wiadomości są bardzo skąpe. Bezpośrednio po zajęciu Galicyi rząd austriacki przystąpił do zakładania szkół niemieckich, t. zw. *głównych* (*Hauptschulen*) w miastach obwodowych, a *trywialnych* w miasteczkach i po wsiach. Język wykładowy niemiecki nie zachęcał ludności do posyłania dziatwy do szkoły, to też frekwencya tych pierwszych przybytków oświaty nie była wielką. Na domiar, czynność organizacyjna rządu, w początkach energiczna, z czasem znacznie osłabła.

W r. 1828 było w Galicyi i na Bukowinie — na ogólną liczbę 4,073.385 mieszkańców — szkół głównych 31, trywialnych 1639, razem 1670, nauczycieli 1811. Uczęszczało do szkoły 42.901 chłopców, 15,407 dziewcząt, razem 58.308 dzieci.

Po latach dziesięciu liczba ludności wynosiła 4.202.305, szkół było: głównych 32, trywialnych 1.837, razem 1869, nauczycieli 2.037. Dzieci uczęszczało: 48677 chłopców, 18601 dziewcząt, razem 67.278.

W roku 1847 (z 1848 roku, urzędowych dat nie ma, zdaje się z powodu znanych ówczesnych wypadków w Europie i w Austrii) — na ogół 4,734.427 mieszkańców, istniało 37 szkół głównych, 2233 trywialnych, razem 2280, nauczycieli pracowało w nich 2.471. Liczba dziatwy szkolnej wynosiła 65 635 chłopców i 28.225 dziewcząt, razem 93.860. Pod względem języka wykładowego miało być szkół polskich 491, ruskich 741, polsko ruskich 459, reszta czysto niemieckich. W rzeczywistości jednak prawie we wszystkich szkołach wykładano po niemiecku.

Od r. 1847 do 1860 podług urzędowych wykazów liczba szkół wzrosła o 8·56%, dziatwy o 44·42%. »O ile liczby szkół nie kwestyonujemy — pisze p. Baranowski, — o tyle co do frekwencyi mamy poważne wątpliwości. Cyfry te są wygórowane, mogą się odnosić do liczby dzieci zapisanych, faktyczna frekwencya była znacznie mniejszą, była bowiem nieregularna«.

Objęjąc zarząd szkolnictwa w r. 1868 rada szkolna krajowa zastała w Galicyi 81 szkół głównych czteroklasowych, 1961 trywialnych, z reguły jednoklasowych o jednym nauczycielu, 427 parafialnych, nie uregulowanych i niezabezpieczonych w swem istnieniu, nadto 7 szkół pięcio i sześćo klasowych, razem 2476. Do tych szkół uczęszczało około 160.000 dzieci. Nauczycieli i pomocników było w r. 1868 około 3100 (dokładniejsza cyfra z r. 1869 jest 3155). Liczba mieszkańców wynosiła 5,444.698. Zatem w całym 40 letnim okresie przedautonomicznym rozwój szkół tak się przedstawia: W r. 1828 przypadała jedna szkoła na 2.439, w r. 1868 na 2200 mieszkańców. W r. 1828 na tysiąc mieszkańców uczęszczało do szkoły 14, w r. 1868 — 29 dzieci. Na jednego nauczyciela przypadało w r. 1828 dzieci 32·2, w r. 1868 — 51·6.

Szkołom, które rada szkolna objęła, brak było niemal wszystkiego: wykształconych odpowiednio nauczycieli, dostatecznych budynków, dobrego planu naukowego i przyborów — a wiele z nich istniało tylko na papierze. Braki te zaczęto usuwać dopiero w r. 1873, z chwilą wydania ustawy o urządzeniu szkół. Od tego czasu nastąpił też żywszy ruch w kierunku organizacyi szkół, które na nowych podstawach otrzymać miały trwałe warunki rozwoju i bytu.

Z końcem roku 1874 ogólna liczba szkół zorganizowanych wynosiła 2,362, po latach dziesięciu przybyło nowych tylko 283, razem było 2645, a pozostało jeszcze 358 nieuregulowanych, w znacznej części zamkniętych, dla braku budynku i nauczyciela.

W r. 1891 liczba szkół wzrosła do 3.853, między niemi 1128 filialnych, jednoklasowych, a nieuregulowanych pozostało jeszcze 149. Odliczywszy te ostatnie, widzimy, że w sześcioletnim okresie (1885 — 1891) zorganizowano nowych szkół 1059. Gdy jednak w r. 1891 z pośród szkół zorganizowanych było 256 zamkniętych dla braku budynków i nauczycieli, przeto rada szkolna wstrzymała dalszą organizację szkół w gminach, które ich dotąd nie posiadały, a główną uwagę zwróciła na to, aby szkołom już istniejącym zapewnić niezbędne siły nauczycielskie i odpowiednie pomieszczenie.

Porównanie stanu dzisiejszego z chwilą, gdy rada szkolna rozpoczęła swoją działalność, do następujących prowadzi wniosków, jeżeli się uwzględni tylko szkoły czynne i tylko frekwencyę nauki codziennej, nie dopeł-

niającej. W r. 1868 jedna szkoła ludowa w Galicyi wypadała na 31·8 kilom. kw. i na 2205 mieszkańców, obecnie jest jedna na 21·4 kil. kw. i na 1808 ludności. Jeden uczeń wypadł wówczas na 33 mieszkańców, dziś na 12. Na 100 dzieci obowiązanych uczęszczało do szkoły wtedy 43%, obecnie uczęszcza 61%. To są cyfry najogólniejsze.

Ostatnie dziesięciolecie przedstawia taki obraz:

Rok szkolny	Ilość szkół czynnych	Ilość klas czynnych.
1885/6	3083	4470
1890/1	3597	5421
1894/5	3653	6258

W ostatnich dwóch latach zaszedł przykry objaw zmniejszenia się liczby szkół czynnych (w r. 1892/3 było 3694, w r. 1893/4 — 3668, w r. 1894/5 — 3653), zrównoważył go atoli do pewnego stopnia znaczny wzrost liczby klas (w r. 1892/3 było klas 5905, w r. 1893/5 — 6050, w r. 1894/5 — 6258). Zmniejszyła się więc liczba szkół czynnych w tych dwóch latach o 41, zwiększyła się natomiast liczba klas o 353. Z drugiej strony w całym dziesięcioleciu zwiększa się stale frekwencya i liczba nauczycieli.

Rok szkolny	Liczba uczniów	Liczba nauczycieli
1885/6	368.936	4.731
1886/7	387.593	4.924
1887/8	406.010	5.060
1888/9	421.164	5.228
1889/90	447.308	5.420
1890/1	481.863	5.677
1891/2	507.521	5.668
1892/3	527.423	5.875
1893/4	539.899	6.081
1894/5	557.633	6.287

W r. 1890 liczba dzieci obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną (w wieku od 6 do 12 lat) wynosiła w Galicyi 461.324 chłopców i 457.912 dziewcząt, razem więc 919.236. Biorąc za miarę ogólnego wzrostu ludności stosunek, jaki zachodził między dwoma ostatnimi spisami (z lat 1880 i 1890), można przyjąć, że w r. 1895 było dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej ogółem 960.000, — skoro zaś uczęszczało przeszło 557.000, więc 403.000 nie korzystało ze szkół wcale. I ta ostatnia cyfra jednak faktycznie jest mniejszą, gdy się uwzględni, że około 22.000 dzieci uczyło się równocześnie w szkołach prywatnych, około 8.000 w domu, a do 6.000 w różnych zakładach przemysłowych i fachowych, razem więc około 36.000 dziatwy pobierało naukę — gdzieindziej. Wynika z tego, że w r. 1895 nie uczęszczało do szkół w Galicyi 367.000 dzieci, (t. j. jedna trzecia część ogółu dziatwy) nie zaś 700.000, jak mylnie twierdził p. Gniewosz. Jest dalej faktem, że w ostatnim dziesięcioleciu wzrosła w Galicyi: liczba szkół czynnych o 570, liczba klas czynnych o 1.788, liczba uczniów o 188.697, wreszcie liczba nauczycieli o 1.556.

Równoległe z powyższym rozwojem szkolnictwa musiały oczywiście także wzrastać stopniowo nakłady, jakimi kraj dziś szkolnictwo popiera, czyli, wyrażając się terminologią urzędową, wydatki funduszu krajowego na pokrycie niedoboru funduszu szkolnego. Cyfra tych wydatków po raz pierwszy w r. 1888 przekroczyła kwotę 1/2 miliona zł. a w szczególności zaś wynosiła

w r. 1888	—	582.714 zł.
» 1889	—	654.528 »
» 1890	—	864.900 »

w r. 1891	—	991.851 zł.
» 1892	—	1,181.756 »
» 1893	—	1,350.082 »
» 1894	—	1,474.481 »
» 1895	—	1,835.549 »
» 1896	—	1,936.492 »

Na rok 1897 wstawiła rada szkolna za zgodą Wydziału krajowego w odnośnej rubryce cyfrę 2,066,156 zł. pokazuje się więc, że w ostatnim dziesięcioletnim okresie (1888 do 1897) wydatek funduszu krajowego na szkoły ludowe wzrósł o 1,513.442 zł., czyli o 259%.

Jest więc postęp we wszystkich kierunkach szkolnictwa ludowego w Galicyi niewątpliwy, choć daleko jeszcze do idealnego stanu, aby każda gmina posiadała dobrą szkołę, aby w każdej szkole był dobry i zadowolony nauczyciel i aby każde dziecko obowiązane, istotnie do szkoły uczęszczało.

Według najnowszego, drukującego się właśnie sprawozdania rady szkolnej za rok 1895/6, liczba dzieci pobierających naukę, wzrosła w ostatnich pięciu latach o 17·5%, doszła do cyfry 605080. W tym samym czasie zwiększyła się liczba nauczycieli kwalifikowanych z 4760 na 5482 czyli o 722, a niekwalifikowanych z 653 na 1141 czyli o 488. Równoległe przybyło nowych szkół zorganizowanych i czynnych 132, było ich więc w r. 1895 razem 3611. Z ogółu 6257 gmin, istniejących w Galicyi, nie należy do żadnego związku szkolnego 1113. nadto 473 gmin ma wprawdzie szkołę zorganizowaną, ale nieczynną, dla braku budynku i nauczyciela. Razem więc 1586 gmin, (czyli jedna czwarta ogółu gmin) nie posiadało szkoły wcale w r. 1895/6.

Kilka słów i cyfr jeszcze o seminarjach nauczycielskich w Galicyi, których instytucya w bieżącym roku dobiega właśnie 25 lat istnienia. Dawniej zadanie seminarjów spełniały t. zw. preparandy. W myśl terezyńskiego porządku szkolnego (*allgemeine Schulordnung*) z r. 1774, który wprowadzono natychmiast także w Galicyi, miały szkoły normalne, istniejące w stolicach krajów, oraz niektóre lepiej uposażone szkoły główne obok nauki elementarnej zajmować się także przysposobieniem kandydatów do zawodu nauczycielskiego. We Lwowie założono pierwszą szkołę normalną w roku 1775. Kurs dla preparandów, zwykle uczniów, którzy skończyli czwartą klasą lub zwicniętych uczniów gimnazjalnych, trwał zaledwie pół roku i obejmował 5 godzin nauki tygodniowej, obok ćwiczeń uczenia w szkole ludowej. W miastach głównych, gdzie kształcili się preparandi do szkół wiejskich, trywialnych, kurs naukowy trwał jeszcze krócej, z reguły trzy miesiące. Łatwo zrozumieć, że wykształcenie ówczesnych nauczycieli było bardzo niedostateczne. Dla nauczycielek nie było wcale kursów pedagogicznych, musiały się przygotowywać do zawodu prywatnie, u nauczycieli. Owe 6 względnie 3-miesięczne bursy istniały przez lat przeszło 40. Dopiero w r. 1848 rozszerzono kurs pedagogiczny na rok, następnie na dwa lata, otwarto także podobne kursy dla nauczycielek.

Rada szkolna krajowa, obejmując administrację szkolną w Galicyi 1868 r. zastała takich preperand: siedem męskich (dwie we Lwowie, a po jednej w Buczaczu, Jarosławiu, Krakowie, Przemyślu i Tarnowie) i cztery żeńskie (we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Staniątkach). Stan tych zakładów był pod każdym względem opłakany. Organizację seminarjów uregulowano dopiero w r. 1869 w drodze ustawodawstwa państwowego. Pierwsze seminarja galicyjskie powstały w roku

1871 w liczbie czterech: dwa męskie we Lwowie i Krakowie, dwa żeńskie we Lwowie i Przemyślu. Po kilku miesiącach otwarto jeszcze jedno żeńskie w Krakowie i cztery seminaria męskie w Rzeszowie, Nowym Sączu (przeniesione później do Tarnowa), w Tarnopolu i Stanisławowie. Czas nauki trwał w nich najpierw 3, później 4 lata. Do powyższych 9, przybyły niedawno dopiero 3 nowe seminaria: polsko-ruskie w Samborze i w Sokalu, polskie w Krośnie. W najbliższej przyszłości mają powstać jeszcze dwa: jedno w zachodniej drugiej we wschodniej Galicyi.

Frekwencya tych zakładów w pięcioletnich odstępach czasu była następująca:

Seminaria męskie:	Seminaria żeńskie:
w r. 1870/1 — 71	49
» 1875/6 — 410	352
» 1880/1 — 1021	713
» 1885/6 — 808	529
» 1890/1 — 724	556
» 1895/6 — 1804	640

W 25-ciu latach istnienia tej instytucji złożyło egzamin dojrzałości w seminariach męskich 2715 kandydatów zakładu i 742 eksternistów, w seminariach żeńskich 2411 kandydatek i 590 eksternistek. Seminarja wykształciły zatem do zawodu przeszło 5100 wychowanków własnych, a przeszło 1300 osób obcych wydały więc patent dojrzałości 6400 nauczycielom i nauczycielkom.

W r. 1896/7 — według ostatniego sprawozdania rady szkolnej — wpisało się do galicyjskich seminariów nauczycielskich ogółem osób 2251. Z końcem r. 1895/6 złożyło egzamin dojrzałości 211 uczniów i 81 eksternistów, oraz 144 uczennic i 83 eksternistek, razem 519. Z tych, którzy złożyli egzamin dojrzałości, wstąpiło do służby nauczycielskiej 193 mężczyzn i 128 kobiet, razem 321, znaczna więc część inny zawód obrała. Przyczyną tego niepożądanego objawu najważniejszą i główną jest niedostateczne wyposażenie nauczycieli ludowych pod względem materyalnym. Dopóki nie nastąpi poprawa ich doli, dopóty rozwój szkolnictwa napotykać będzie w Galicyi na coraz trudniejsze do zwalczenia przeszkody.

Z...a

## Z CAŁEJ POLSKI.

Echa sprawy opalenickiej Wyższa polityka *Kuryera poznańskiego* i rozkaz gabinetowy. Korespondent berliński *Dziennika warszawskiego* jako obrońca Carnapa. P. Markgrafskij jako obrońca „zreformowanych“ Stańczyków. Okólnik ks. Kozłowskięgo. Socjaliści i stronnictwo ludowe w Galicyi.

Sprawa opalenicka nawet po wyroku sądowym nie schodzi z łamów pism niemieckich, które wypowiedają teraz z jej powodu uwagi swoje o stosunkach, panujących w prowincjach wschodnich i o polityce rządu względem Polaków. Niewątpliwie przebieg procesu i wyrok sądu zrobiły korzystne dla nas wrażenie, które należałoby umiejętnie wyzyskać, i oddziaływały w pewnej mierze na opinię publiczną w Niemczech. Ale tylko ludzie naiwni mogli przypuszczać, że po wyjaśnieniu tej sprawy nastąpi pomyślny dla nas zwrot w postępowaniu rządu i usposobieniu społeczeństwa niemieckiego. Hakatyści byli wprawdzie przez chwilę zbici z tropu i poświęcili osobę bohatera awantury, Carnapa, a nawet w swym organie miejscowym, *Posener Tageblatt*, oświadczyli, że należą zaniechać walki z Polakami

w dziedzinie politycznej, natomiast zwrócić wszelkie siły na pole działalności ekonomicznej, co zresztą jest dla nas niebezpieczniejszem, aniżeli utarczki podjazdowe z mniemanymi »wybrykami polonizmu«.

Na swój sposób zapragnął wyzyskać awanturę opalenicką ugodowy *Kuryer poznański*, który zamieścił wkrótce po wyroku artykuł p. t. »Dyskredytowanie polityki cesarza«. W tym artykule, napisanym z powodu »najświeższych wydarzeń, wywołanych akcją bismarckowsko-hakatyścyczną«, *Kuryer* zwraca się przeciw »krótkowidzom politycznym i ludziom złej woli, zarzucającym zwolennikom naszym podporządkowanie potrzeb, że się tak wyrazimy, gospodarstwa domowego pod postulaty tak zwanej wyższej polityki« i wygłasza zasadę, że »tak w życiu, jak w polityce nie silny ze słabym szuka zbliżenia, ale odwrotnie«.

Słusznie widząc w tym artykule zapowiedź nowej akcji politycznej naszych ugodowców, potępiły go wszystkie pisma poznańskie a szczegółowo rozprawił się z nim *Dziennik*, który obecnie przechodzi pod kierownictwo p. Łebińskiego, korespondenta *Kraju*, ale w chwili zamieszczenia polemiki był jeszcze pod redakcją p. Głębockiego, przeciwnika t. zw. »partyi dworskiej«.

Wiadomo, powiada *Dziennik*, co nam przyniosły wszelkie akcje dyplomatyczne, »kierowane przytem przez urodzonych nie-dyplomatów«, w ostatnim stuleciu naszych dziejów. »Dopóki po stronie tych, którzy dzierżą siłę i przez nią nad nami zawładnęli, nie zbudzi się szczerą i rzetelną chęć przyznania nam tych praw, o które tak ciężko walczymy, dopóty wszelka »akcja dyplomatyczna« i »wyższa polityka« będzie bezowocną«. Tę zaś chęć — należałoby raczej powiedzieć konieczność — może tylko stworzyć »jeszcze wyższa polityka — bieg historii i logika faktów«.

*Kuryer* sam przyznaje, że cesarz Wilhelm »mając najlepsze intencje co do polityki wewnętrznej, uczuł się osamotnionym z powodu braku poparcia przez lepsze żywioły«. Takich zaś lepszych — dla nas — żywiołów, które wyrzekłyby się szczerze wszelkich zamiarów germanizacyjnych w społeczeństwie niemieckiem niema prawie wcale, a zgoła ich niema w warstwach i stronnictwach, wywierających wpływ na politykę rządu.

Te nawet pisma niemieckie, które z powodu awantury opalenickiej zasadniczo potępiły system rządowy, uczyniły to głównie dla tego, że jest on nieodpowiednim, że nie wydaje skutków pożądaných. Oto jak np. pisze organ narodowo-społeczny, *Zeit*:

»Kwestyi polskiej, tak samo jak kwestyi socyalnej, nie rozwiąże się w sposób zadawalniający dopóty, dopóki się nie zdecyduje na pochwylenie jej z wewnątrz, zamiast za pomocą środków zewnętrznych. Dopóki się używa *ollen Kamellen* dawno przebrzmiałych powstań polskich, aby Polakom odmawiać równego traktowania z resztą poddanych, dopóty nie będą oni nigdy dobrymi poddanymi. Polityka uciemiężania dotychczas nie przyniosła najmniejszych rezultatów, chyba, że się te sukcesy widzi w wzrastających zwycięztwach wyborczych Polaków«.

»Należałoby spróbować też raz polityki sprawiedliwości t. j. zupełnego równouprawnienia polskich i niemieckich poddanych pruskich. Przedewszystkiem niech się nie odmawia Ks. Poznańskiemu samorządu, który jest jedną z podstaw obywatelskiej wolności. Polscy wójci i polscy landraci dalekoby się więcej przysłużyli Niemczyźnie, aniżeli zbyt zamasyści Niemiec komisarze obwodowi, którzy przez swoje postępowanie

szkodzą równie swemu narodowi, jak powadze rządu. Że polscy urzędnicy administracyjni nie odznaczaliby się nadmierną łagodnością wobec swych ziomków, za tem przemawia doświadczenie, które zawsze było jednokowym w podobnych wypadkach“.

Zapewne starostowie galicyjscy wyrobili w społeczeństwie niemieckiem dobrą opinię urzędnikom Polakom. Istotnie, takie równouprawnienie, o jakim mówi *Zeit*, do jakiego wzdychają nasi ugodowcy w zaborze pruskim i rosyjskim, polegające na ograniczonym samorządzie i dopuszczeniu Polaków do zajmowania posad rządowych, wysłoby raczej na korzyść niemieczyźnie, niż naszej sprawie narodowej.

Nie trzeba też utożsamiać potępienia nadużyć urzędniczych lub nawet systemu rządowego z potępieniem celów polityki, dotychczas względem Polaków stosowanej. Niemcy są bądź co bądź społeczeństwem cywilizowanym, w którym »prawdziwie rosyjska« teżyżna takich Carnapów wywołać musi oburzenie.

Sprawa opalenicka będzie z pewnością przedmiotem rozpraw w parlamencie, zobaczymy wtedy, co powiedzą o polityce rządowej przedstawiciele różnych stronnictw niemieckich i co rząd im odpowie. Społeczeństwu polskiemu dał już rząd odpowiedź, dał ją nawet sam cesarz Wilhelm, którego »najlepsze intencje« ugodowcy nasi tak wychwalają. Na drugi dzień po wyroku sądu w Międzyrzeczu, widocznie dla dodania ducha mocno skonfundowanym hakatystom, wydany został rozkaz gabinetowy, opatrzony własnoręcznym podpisem cesarskim, zmieniający barwę prowincjonalną Księstwa Poznańskiego. Odtąd zamiast dawnych barw polskich, karmazynowej i białej, używać nakazano w wystąpieniach uroczystych barw pruskich: czarnej i białej.

Można ten rozkaz uważać również jako odpowiedź rządu i cesarza na wyrażone w *Germanii* zdanie, że po porażce hakatystów: »uczciwym Niemcom nie pozostaje nic innego, jak tylko żądać sprawiedliwości, żądać spełnienia przyrzeczeń królewskich, danych przy wcieleniu prowincji poznańskiej do monarchii pruskiej«. Dla organu centrum jest ta odpowiedź tymbardziej przykrą, że barwy czerwona i biała są kościelnymi barwami katolickimi w Niemczech. »Rozporządzenie — karta papieru«, powiada *Germania*. »Dziś ważna — jutro żółtknie. Historyczne tradycje, do których i barwy poszczególnych prowincji należą, nie dadzą się tak łatwo usunąć«.

Niewątpliwie, nasza świadomość narodowa obejdzie się bez czerwono-białych chorągiewek, ale rozporządzenie cesarskie ważne jest jako objaw, świadczący o usposobieniu rządu, który, jeżeli nawet przypuścić, że nie sympatyzuje z hakatystami, to się ich widocznie obawia. Trudno było wyraźniej powiedzieć ugodowcom naszym: *point de réveries, messieurs!*

Prasa polska z godnością i spokojem oceniła rozkaz gabinetowy, nawet *Goniec*, w podobnych wypadkach dosyć drażliwy, powiada: »narod nasz dzisiaj, Bogu chwała, ma już tyle politycznego rozumu, że do »plachty« nie przywiązuje żadnego znaczenia. Tylko myśl, że »Rurykom ani Habsburgom dotąd nie śniło się zmieniać barw narodu naszego« nasuwa *Gońcowi* pytanie: »czyby rzeczywiście pod innym berłem nie było nam lepiej«.

Habsburgowie istotnie nie myślą zmieniać lub zakazywać naszych barw narodowych, ale nie wolno ich wcale używać pod panowaniem Ruryków, jeżeli można tem mianem nazywać przedstawicieli dynastji Holstein-

Gottorpskiej, przywłaszczających sobie nazwisko Romanów...

Znany p. Margrafskij, zaznaczając objawy usposobienia pojednawczego w społeczeństwie polskiem, twierdzi, że świadomość niebezpieczeństwa, grożącego nam od Niemców »każe Polakom pogodzić się z rosyjską ideją państwową, która może im zabezpieczyć byt narodowy«. Są istotnie w zaborze pruskim tacy politycy, którzy naiwnie wierzą w słowiańskie postłannictwo Rosyi. Jeden z nich, zamieszkały we Wrocławiu, zwraca się do »brata w słowiańszczyźnie«, pułkownika żandarmeryi p. Markgrafskiego z prośbą, żeby go nauczył: »w jaki sposób trzeba działać dla osiągnięcia zjednoczenia z Rosją« i żąda, żeby p. pułkownik »rozbudził w Polakach ideję przyszłej słowiańszczyzny pod sztandarem rosyjskim, jej potęgi i wielkości«.

O szczerości słowiańskich uczuć Rosyan wymownie świadczy zamieszczona w tym samym *Dzienniku warszawskim*, który artykuły p. Markgrafskiego drukuje, korespondencyja z Berlina o sprawie opalenickiej. Ów wrocławski »brat w słowiańszczyźnie« żandarmów warszawskich koniecznie powinien ją przeczytać. Najnikczemniejsze z pism hakatystowskich nie ośmieliło się tak bezczelnie sfałszować tej sprawy. Korespondent pyta: »Co znaczy skazanie głównego winowajcy na trzy miesięczne więzienie a dwóch innych hersztów w tej historii na drobną karę pieniężną, kiedy byli oni odani pod sąd za *bunt* i pobicie dosyć wysokiego urzędnika policyjnego«? Rzeczywiście, w zaborze rosyjskim nie podobnego wydarzyć by się nie mogło. Naprzód nie było by wcale sądu, a gdyby nawet był, to jeżeli władza wyższa orzekła, że to jest bunt, sędziowie nie odważyliby się na wyrażenie odmiennego zdania. Ma się rozumieć, Carnap rosyjski, rozpędzający *buntowszczyków*, nie dostałby dymisy, nie ukarano przeciw oficerów, którzy w kwietniu r. b. w środku Warszawy, na placu Teatralnym, rąbali pałaszami i bili publiczność. W tym samym czasie oficer saperów w Górze Kalwaryi na czele żołnierzy oblegał dom pocztowy, w którym mieszkał szczęśliwy jego współzawodnik do względów jakiejś ladacznicy. Żołnierze płazowali i odpędzali bagnietami przerażoną ludność miasteczka, która się zbiegła na miejsce wypadku. Sprawca tej awantury został ukarany kilkudniowym aresztem domowym.

Ale wróćmy do berlińskiej korespondencyi *Dziennika*. Autor jej objaśnia dziwną dla niego pobłażliwość sądu tem, że »prawie wszyscy świadkowie byli Polacy«, co jak wiadomo, jest kłamstwem, bo najsilniej właśnie obciążyli Carnapa zeznania świadków Niemców. Zdaniem jego Carnap ukazał się na sądzie »w świetle trochę niekorzystnem«, *podguliał* na chrzcinach i nie chciał ustąpić tłumowi. »Ale w każdym razie jeżeli komisarz obwodowy postępował nierozważnie i nieostrożnie wobec egzaltowanego tłumu, spotykającego swego arcybiskupa, czyli »prymasa wielkiej Polski«, jak zapewniają gazety — to pozostawienie prawie bez kary zuchwałych szewców, rzeźników i t. p. gawiedzi, gotowej, jak wiadomo, do wszelkich demonstracyi ze skandalami, wywiera dziwne wrażenie«. Korespondent dodaje, że Carnap nie strzelał do tłumu, chociaż mógł to uczynić, »według tutejszych praw« i kłamie, że sędziami przysięgłymi byli Polacy, kiedy, oprócz jednego, wszyscy byli Niemcami, a nawet kilku z nich należy do bractwa H. K. T.

W tym samym numerze *Dziennik*, przytaczając rozkaz gabinetowy o zmianie barw, z zadowoleniem zaznacza, że »położy on kres wszelkiej dwuznaczności;



urządzając demonstracje polityczne na cześć arcybiskupa, Polacy będą czcili nie swoje utracone państwo, lecz królestwo pruskie a flagi czarno-białe przypominać im będą o należeniu do Prus».

Chociaż p. Markgrafskij zapewnia, że nie Rosya potrzebuje pojednania z Polakami, ale Polacy pojednania z Rosyą, pisma rosyjskie bardzo często rozprawiają o sprawie polskiej. *Dziennik* często polemizuje z niemi. Opierając się na »obrachunkach politycznych« p. Straszewicza i na poufnych informacjach szpiega Wiśniewskiego, twierdzi pan pułkownik, że »reformowani stańczycy« różnią się znacznie w poglądach na Rosyę od swego pierwowzoru (Szujski), »nie należy więc podejrzewać tych pionierów o nieszczerłość i utrudniać im i bez tego uciążliwego zadania«.

Istotnie zadanie łatwym nie jest. Chory p. Spasowicz, widząc, że odczyt jego o Pawińskim zle wywołał wrażenie, przez dwa tygodnie musiał go przerabiać, zanim oddał do *Kraju*. Bo trzeba przecie tak ułożyć zdania, tak zręcznie wstawić rozmaite zastrzeżenia, żeby na pozór zostało to samo, a jednak, żeby można było wszystko, co potrzeba, inaczej wytłumaczyć.

P. Spasowiczowi, który jest teoretycznym *leaderem* pojednania Polaków z Rosyą, pozazdrościł wątpliwych laurów metropolita katolicki w Petersburgu, ks. Kozłowski i postanowił dać dobry przykład. Zasłużony niegdyś i powszechnie szanowany ks. Kozłowski jest obecnie, jak wiadomo, osłabionym na ciele i umyśle, i ulega wpływom kilku księży, którzy niedawno wystąpili z niefortunnym pomysłem używania języka białoruskiego w stosunkach kościelnych na Litwie. *Vox populi* przypisuje autorstwo tego projektu ks. biskupowi Simonowi, który też zapewne wpłynął na wydanie przez metropolitę okólnika, zachęcającego duchowieństwo katolickie do zbierania w kościołach ofiar na rzecz Czerwonego Krzyża. Uprzedził ks. Kozłowskiego zmarły niedawno biskup płocki Nowodworski, ale cofnąć się musiał wobec powszechnego oburzenia, jakie rozporządzenie jego wśród księży i w społeczeństwie wywołało. Ks. Kozłowski występuje w pomyślniejszych warunkach, ale i on oczekiwał się uznania tylko ze strony prasy rosyjskiej. Ostawiony *Święt* wychwała okólnik metropolity jako objaw »dobrego słowiańskiego ruchu wśród Polaków« a wtóruje mu w uznaniu dla ks. Kozłowskiego *Warszawskij Dziennik*.

Ks. Kozłowskiemu z pewnością wiadomo, że Czerwony Krzyż jest nie tylko instytucją filantropijną, za jaką się podaje, że zwłaszcza w ziemiach polskich jest on ogniskiem propagandy prawosławnej. Agentki tej instytucji, t. zw. elżbietanki gorliwie starają się o nawrócenie na prawosławie tych osób z najbiedniejszej ludności warszawskiej, które pod ich wpływ się dostają, obiecując nawróconym sowitą pomoc materyjalną. Sprawa była głośną, opublikowaną z wymienieniem nazwisk i sposobów, jakich apostołowie i apostołki Czerwonego Krzyża używają. Nie mówię już o tem, że zakłady tego pseudo-dobroczyнного towarzystwa są czynnikami rusyfikacji. Okólnik ks. Kozłowskiego jest dowodem przeniewierzenia się nie tylko obowiązkowi obywatelskiemu, ale i obowiązkowi kapłańskiemu, bo przyczynia się pośrednio do popierania prawosławia. Powaga władzy biskupiej w tym wypadku ustaje i żaden katolik prawowierny, nie wyłączając księży, nie może być posłusznym rozkazowi, szkodliwemu sprawie kościoła i religii, wydanemu przez niedołęznego starca, który zapomniał o tem, że sam kiedyś, bez względu na grożące mu niebezpieczeń-

stwo, ukarał księdza za uroczyste przyjęcie archiereja prawosławnego.

Jakkolwiek wybory do austriackiej Rady państwa odbędą się prawdopodobnie dopiero za kilka miesięcy, dziś już zaczęła się na dobre agitacja przygotowawcza, którą najenergiczniej prowadzą stronnictwo ludowe i socjaliści. Można było przypuszczać, że pomiędzy temi dwoma stronnictwami, pomimo dzielących je różnic teoretycznych, nastąpi, chociażby ze względu na wybory w piątej kuryi, jakiś kompromis. Sądźmy, że kompromis był możliwym i bardziej byłby potrzebnym socyalistom, aniżeli stronnictwu ludowemu, które w dzisiejszym stanie rzeczy więcej bodaj mogłoby zdobyć okręgów, aniżeli ma odpowiednich kandydatów na postów. Socjaliści jednak utrudnili bardzo kompromis, kto wie nawet, czy nie uniemożliwili go zupełnie prowadzoną do spółki z ks. Stojałowskim kampanią, mającą jeden cel widoczny — rozbijanie wieców ludowych. Cała działalność przedwyborcza stronnictwa socyalistycznego polega głównie na walce ze stronnictwem ludowem, na wytworzeniu współzawodnictwa w okręgach wiejskich, kiedy w miastach, przedstawiających dla niej pole najwdzięczniejsze, nie wychodzi prawie po za kadry własnej organizacji. Założono pismo specjalne dla włościan, wystawiono nawet w okręgu krakowskim, w czwartej kuryi, przeciw domniemanemu kandydatowi do Rady państwa, posłowi sejmowemu Wójcikowi — innego kandydata włościanina. Tego rodzaju taktyka, polegająca w gruncie rzeczy na wyrządzaniu psot współzawodnikom, tym ostatnim nie wiele zaszkodzi, a socyalistom nie da żadnych rezultatów. Przeciwnie, w tych nawet okręgach piątej kuryi, w których może udało by się im przeprowadzić swoich kandydatów, z pewnością będą pobici.

W tej polemice przedwyborczej socjaliści wygłosili hasło, które ks. Stojałowski powtórzył, że mandaty z piątej kuryi przypaść powinny kandydatom robotniczym. Jest to pretensya zgoła nieuzasadniona. Wygłaszając ją, uznali socjaliści zasadę reprezentacji interesów poszczególnych klas i grup ludności, zasadę, przeciw której nieraz słusznie protestowali. Zarzucają stronnictwu ludowemu kastosowość chłopską, a sami chcieliby ją stworzyć dla klasy, której interesy pragną przedstawiać. Ale gdyby nawet przyjąć tę zasadę, to czyż istotnie klasa robotnicza w Galicyi przedstawia taką siłę, że należy jej się aż 15 mandatów. Przeciwnie włościanie i to włościanie posiadacze rolni, w 13 przynajmniej okręgach piątej kuryi, jeżeli nie w 15, stanowią przeważną część wyborców, daleko liczniejszą z właścicielami gruntów w miasteczkach, aniżeli robotnicy, nawet z dołączeniem właściwych robotników wiejskich.

Jakkolwiek bliżsi jesteśmy stronnictwu ludowemu, niż innych stronnictw galicyjskich, stanowisko nasze jest w danej sprawie zupełnie obiektywnem. Naszem zdaniem, byłoby nawet z wielu względów bardzo pożądanem, żeby socjaliści zdobyli kilka mandatów i dla tego właśnie dotychczasowa ich taktyka wydaje się nam, co najmniej, nieodpowiednią. Zmiana jej byłaby konieczną, chociaż, kto wie, czy nie przyszłaby już za późno, czy jakiś kompromis. niedawno jeszcze względnie łatwy, nie byłby już teraz niemożliwym. W każdym razie zaznaczyć należy, że jeżeli klasa robotnicza w Galicyi nie będzie miała w Radzie państwa przedstawicieli, których mieć powinna, to odpowiedzialność za to spadnie niepodzielnie na kierowników ruchu socyalistycznego.

J. L. Jastrzębiec.

## Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 11 listopada.

Pan Spasowicz i opinia warszawska. Nastrój społeczeństwa i fałszywe jego pojmowanie. Pan kamerjunkier Skarzyński i szlachta mławska. „Próby rozstroju“ w Warszawie.

Stanowczo p. Spasowicz kiepski zrobił interes. Najlepszy Polak z pośród Rosyan i najlepszy Rosyanin z pośród Polaków, lawirujący dotychczas zręcznie wśród jeżdżących się na okół szkopułów, spróbował raz puścić się drogą prostszą, niż zwykle, i... uderzył nosem. Doprawdy, rzadko Warszawa zdobywa się na taką zgodność uczuć, na tak powszechne oburzenie, jak teraz w obec jego słów, wypowiedzianych w Petersburgu, w odczycie o Pawińskim. Oburzają się nie tylko patryoci nieprzejednani, nie tylko bierni poczciwcy, ale i zwolennicy polityki lojalnej i szermierze »ugody«. Ostatni mają słuszny żal do niego, że ich wobec społeczeństwa skompromitował.

Ciekawy to materiały dla psychologa te t. zw. poważne sfery warszawskie. Boją się wszystkiego, co nielegalne, co może ludzi narazić na zetknięcie z żandarmami, nie chcąc zaś uchodzić za tchórzów, podnoszą legalność do zasady, oświadczają się za akcją ugodową, wyrażają swą solidarność z jej kierownikami, choć widzą że polityka ugodowa usuwa przegrody, oddzielające nas od Rosyi i otwiera wrota działaczom »objedinenija« — ale gdy im uznawany przez nich i rozstawiany p. Spasowicz brutalnie sformułował ostateczny cel, do którego ich polityka prowadzi, gdy im kazał wyrzec się marzeń o Polsce i pracować dla rozstrzygnięcia zadań ogólnopolskich, wtedy zapanało wśród nich szczere oburzenie. Zawrzało w Warszawie, jak w kotle. We wszystkich kołach i kółkach, w przypadkowych zgromadzeniach towarzyskich i w stale zbierających się tutejszych »parlamentkach«, wszędzie p. Spasowicz jest bohaterem rozmów, wszędzie napadają nań zgodnie, a ci, którym chodzi bardzo o to, żeby mistrz petersburski nie był moralnie zabity na zawsze, nie śmieją bronić jego zdania, ale łomaczają, że on pewnie nie to chciał powiedzieć, że go źle rozumiano, lekarze zaś korpusu ugodowego podają, jako okoliczność łagodzącą to, że p. Spasowicz jest... chory.

Tymczasem ludzie ze zdrowymi zmysłami robią słuszną uwagę, że słowa p. Spasowicza nie zawierają właściwie nic nowego, że wyrażone w nich myśli podawane były oddawna w drobnych dozach w łamach *Kraju*, że zgodne są one z całym kierunkiem, wprowadzanym konsekwentnie w życie przez ich autora. Oburzać się mają prawo tylko ci, którzy nigdy p. Spasowicza nie darzyli uznaniem ani zaufaniem, którzy go nie uważali nigdy za przedstawiciela społeczeństwa polskiego i polskiej polityki, oburzać się mogą za to, że ten człowiek śmie przemawiać w imieniu tego społeczeństwa, gdy cały jego sposób myślenia jest tylko obrazą naszych uczuć narodowych i zamachem na najświętsze nasze ideały.

Jest jeszcze jedna strona tej kwestyi. Pan Spasowicz szczególnie dotknął ludzi, otaczających czcią pamięć Pawińskiego.

— Pawiński — mówił do mnie człowiek bardzo poważny — był ostrożny, zaostrożny nawet, bał się cienia wszelkiej nielegalności, pozwalając tem samem zaliczać siebie do przeciwników każdej akcji przeciw rządowej, ale po pierwsze był to uczony, nie bawiący się w politykę, powtóre zaś ideały jego narodowe były tak czyste, że łączenie z jego osobą podobnego poglądu jest zniewagą pamięci zmarłego. Pan Spasowicz może sobie mieć swoje petersburskie interesy, swoją potrzebę wyznawania tego ro-

daju przekonań w otoczeniu rosyjskiem, z którym go łączy liczne węzły, ale to go jeszcze nie upoważnia do podobnie bezczelnego obchodzenia się z pamięcią ludzi, dla nas zasłużonych.

Jest w tych słowach wielka słuszność. Pawiński z grobu bronić się nie może, warunki zaś cenzuralne i polityczne nie pozwalają bronić go przyjaciółom i rodzinie, którą dotknął boleśnie wywołany przez petersburskiego adwokata, skandal i dlatego właśnie takie rzucenie zasłużonego i czcigodnego imienia na pastwę plotek jest rzeczą w wysokiem stopniu karygodną.

Zrozumiano poniewczasie, że p. Spasowicz, zamiast pomódz, ogromnie sprawie ugodowej zaszkodził. *Kraj* ogłasza, że treść końcowego ustępu odczytu p. Spasowicza podana została niezupełnie dokładnie i że będzie ogłoszona w następnym numerze pisma. Treść ta jest nam znana dotychczas jedynie z telegramu *Kur. Warszawskiego*, który ją podał w następujących słowach: »Państwo polskie zniknęło bezpowrotnie, Polska stała się żywą częścią Rosyi; wymaga ona bezstronnego poznania swej przeszłości i sama oddaje swe siły do rozstrzygnięcia zadań ogólnopolskich«. O ile mi wiadomo, telegram ten pochodził od samego p. Spasowicza, czy też z jego sztabu, nie zawiera więc zapewne fałszu. Ogłoszenie *Kraju*, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest tylko manewrem taktycznym, mającym na celu sparaliżowanie na razie reakcyi, co zaś do obiecywanego ogłoszenia tekstu odczytu, to wiemy bardzo dobrze, jak się takie rzeczy robi. W sali, gdzie p. Sp. przemawiał, nie było pewnie stenografów...

Koniec końców, propagatorzy rusofilstwa w naszej polityce przekonali się, że daleko bardzo posuwać się nie mogą, że idąc zbyt pośpiesznie do swego celu, mogą stracić nawet tych, których za najbliższych sobie uważają.

Jak zwykle w naszej Warszawie, i dla żartu otworzyło się przy tej sposobności pole. Kraży po mieście wierszyk zestawiający p. Spasowicza ze znanym obrońcą Kiriczenki, adwokatem Kamińskim, od którego, mówiąc nawiasem, ludzie się odsunęli, jak od zadżumionego. Na pochwałę Warszawy trzeba powiedzieć, że ma jeszcze opinię i często umie karcieć łajdaactwa. Jednocześnie z tym wierszykiem obiega inny o znanym szpiegu Wiśniewskim i o ultralojalnym publicyście Straszewiczu, z których

„Jednego kocha pan Markgrafskij,  
„Drugiego czeł *Warszawskij Dniewnik*“.

Przyjęcie, jakiego doznało petersburskie wystąpienie p. Spasowicza, jest bardzo ważnym przyczynkiem do poznania nastroju tutejszego społeczeństwa. To, że tu np. powstała t. zw. polityka ugodowa, nie jest, jakby ktoś mógł sądzić zdaleka, tryumfem idei kozmianowskich. Takich coby się godzili z zasadami osławionej »Rzeczy o r. 1863« trudnoby było wielu znaleźć. Program ugody u znacznej większości ludzi jest raczej pogodzeniem się z losem, pochodzącym z braku energii do oporu, do czego ci ludzie nie chcą lub nie umieją przyznać się przed sobą. Gdzieś wszakże w głębi duszy śpi uczucie, które budzi się w takich wypadkach, jak obecny z p. Spasowiczem.

Nie trzeba dodawać, że przy tego rodzaju sposobnościach, jak powstanie programu ugodowego, występują na widownię rozmaite ciemne osobistości, wyzute z wszelkich ideałów, rade, że mogą ze swego upodlenia zrobić program. Myśl ta nasuwa mi się zawsze, ile razy natrafiam na tego rodzaju postacie, co przedstawiciel szlachty łomżyńskiej, p. Stanisław Skarzyński z Popowa, »kamerjunkier najwyższego dworu«. Ten filar stronnictwa ugodowego nieraz już zwracał na siebie uwagę postępowaniem trochę więcej niż lojalnem. Raz zapewniał cara, iż mieszkańcy Królestwa do brze znają język rosyjski oraz chętnie i często nim się po-

sługują; innym znów razem wstawił się wyzaniem wagonu grochu dla głodnych chłopów rosyjskich; później organizował wyprawę do Moskwy na koronację i t. p. Ostatnimi czasy p. Skarżyński odznaczył się następującem czynem.

Przy wyborach do dyrekcji głównej Tow. Kredytowego Ziemińskiego w Łomży, obrano w r. b. na radcę p. Artura Szczukę. Otóż p. Skarżyński z własnej, prywatnej czysto inicjatywy wysłał kartę pocztową do prezesa towarzystwa, p. Tołoczanowa, wyrażając swe ubolewanie, iż ziemianie wybierają do dyrekcji ludzi, nie znających języka rosyjskiego, pomimo, że w ostatnich rozporządzeniach rządowych (zmierzających do całkowitej rusyfikacji Towarzystwa) warunek znajomości tego języka postawiono. Trzeba przyznać naszej wielkiej szlachcie, że odznacza się tolerancją, gdyż dotychczas stosunków towarzyskich z tym dygnitarzem — policyanem nie zerwano.

Nawiązuje ona natomiast stosunki z najbardziej uprzywilejowanym dziś stanem, mianowicie z czynownikami — Moskalami. Świeżo odznaczyła się w tym względzie szlachta powiatu mławskiego.

Jak wiadomo, od kilku lat obowiązuje w Królestwie ustawa normalna o klubach i resursach, według której w każdej tego rodzaju instytucji przynajmniej połowa członków zarządu musi się składać z Rosyan. Wobec takiej ustawy zaprzestano u nas całkiem zakładania nowych resurs. Obecnie stagnację w tym względzie przerwano w Mławie, gdzie właśnie na zasadach nowej ustawy założono resursę, a to dzięki żywej agitacji pp. Mostowskiego z Mostowa, Aleksandra Charzyńskiego z Zielonej i Lucjana Wrotnowskiego, znanego mecenasa, właściciela Dłutowa. Przybyła, dzięki tym panom, nowa instytucja, pracująca nad »zgodnem pożyciem dwóch narodowości«. Wiadomo, kto będzie zbierał tej pracy owoce.

Czytelnik, którego zachwyca ta budująca działalność, niech się nie cieszy zawczasu, gdyż obok niej istnieją i »próby rozstroju«. Tem mianem ochrzciło *Stowo* demaskowanie nadużyć w instytucjach publicznych.

Złe wychowana *Rola* popełniła niedyskrecję i zdradziła przed ogółem smutne stosunki wewnętrzne w Puszczy i Sobieszynie, gdzie odbywa się trwonienie własności publicznej pod okiem Komitetu Osad rolnych *Kurier codzienny*, który dostał się obecnie pod ucziwszą redakcję, wystąpił z tego powodu przeciw naszym »powagom«, które u nas wzięły w pacht filantropię i rozmaite inne rzeczy Z tego powodu ugodowe *Stowo*, warszawska filia *Kraju* i bliska kuzynka *Czasu*, wystąpiła z kazaniem w wysokim stylu, wzorowanym na tego rodzaju utworach St. hr. Tarnowskiego, przyczem używając wprowadzonego przezeń terminu, nazwało »próbami rozstroju« zamachy na uznane powagi i demaskowanie, popełnianych przez nie nadużyć.

Wyrabiamy się tedy politycznie i przystosowujemy do ducha czasu.

\* \*

== *Pod preglierz*. Otrzymałszy broszurę ulotną pod powyższym nagłówkiem, z datą — Warszawa, w październiku, r. b., ale bez wskazania miejsca druku. Broszura mówi o manifestacji lojalnej, urządzonej w sierpniu przez dzienniki warszawskie na powitanie Mikołaja II. »Ten — słusznie powiada autor — ktoby chciał w dwudziestominutowym pobycie cesarza na stacyi Praga-Nadwiślańska dopatrywać się czynu politycznego, przyjsięby chyba musiał do wniosku, że jeśli istotnie w zamiarze cesarza, czy jego otoczenia leżało powiązanie popasu na przedmieściu Warszawy ze sprawami polityki miejscowej, to społeczeństwo polskie w takim kroku ze strony rządu niczego nad niechęć, a nawet lekceważenie dopatrzeć by się nie mogło«. Ani ogół inteligencji, ani nawet władze rosyjskie nie na-

dawały temu wypadkowi żadnego znaczenia, ale innego zdania byli ugodowcy.

»Na kilka dni przed przyjazdem cesarza redakcyja dziennika *Stowo* posłała do cenzury artykuł powitalny, który zamierzała w dniu pobytu pary cesarskiej na stacyi Praga-Nadwiślańska umieścić na czele numeru. Jednocześnie redaktorowie *Stowa* rozesłali swój artykuł do redakcyi innych dzienników, zalecając umieszczenie jeśli nie jedno-brzmiającego to pokrewnego treścią. Znakomita większość pism codziennych i tygodniowych z własnej woli, bez naskiku cenzury, uległa namowicie redaktorów *Stowa* i ogół czytający został zaskoczony powodzią artykułów powitalnych, które siłą płaszczenia się, pochlebstwa i braku godności prześcignęły wszystko to, co kiedykolwiek prasa rosyjska swemu cesarzowi powiedzieć się odważyła«.

Należało, zdaniem naszym, wyraźniej zaznaczyć, że dla większości dzienników główną pobudką do zamieszczenia artykułów było tehórzostwo. I jeżeli niewątpliwie »odpowiedzialność za tę manifestację spada na całą prasę krajową«, to przecie nawet broszura wyróżnia *Stowo*, jako pierwszego winowajcę. »Jeśli nikt nie wątpi — czytamy w dalszym ciągu — że to, co ogłosiły gazety na powitanie cesarza rosyjskiego, jest krzyżącym kłamstwem, to czem usprawiedliwić, czem wytknąć się daje podobna prasy polskiej manifestacja? — Na to pytanie trzeba szukać odpowiedzi u źródła, z którego się sączą najbardziej trujące męty polityczne. Pobudkę do manifestacji dał organ ugodowców warszawskich. *Stowo* samo zaofiarowało się cenzurze, samo, w zastępstwie p. Jankulio wezwało inne pisma do pomieszczenia artykułów powitalnych. Jestto to samo *Stowo*, które w r. 1891 radziło imać i oddawać do rąk władzy tych, którzy zalecali obchód rocznicy 3 Maja, to samo *Stowo*, w którym powstał program nowej ugody, polegającej na uchyleniu się przed uciskiem i prześladowaniem, na zyskaniu pokorą i skruczą za grzechy przeszłości miłościwego ze strony władz przebaczenia. To samo *Stowo*, które wobec coraz widoczniej rosnącego niezadowolenia ogółu inteligencji polskiej zawtórowało petersburskiemu *Krajowi*, handlującemu godnością narodową na własny rachunek. Ta spółka reprezentuje klasę możnie urodzonych panów, zubożałej i urzędów pozbawionej arystokracji i wreszcie zubożonych finansistów, t. j. klasę, o której hr. Szwałow niedawno w najpoddanniejszym raporcie się wyraził, że przegniła jest i sprzedajną, a przeto, czy w uległości swej czy w oporze — dla rządu pozostanie zerem«.

Broszura z naciskiem zaznacza, że ogół inteligencji polskiej »musi się porachować z bandą fałszerzy, tym bardziej i surowiej, że ci fałszerze mają w ręku warsztat, na którym przyzwyczajono się toczyć opinię publiczną, że rozporządzają publicznem słowem i uważają się za rzeczników wykształconych mas polskich. Prasa brutalnie wyzyskała dla swych celów to wyjątkowe i przez rząd stworzone stanowisko, które wobec swych czytelników zajmuje. Myśli i uczucie ogółu wypowiadać jej nie wolno, ale gdy kłam im zadaje, gdy najsilniejsze jego dążenia obraża, gdy w jego imieniu korzy się przed bogatemi, wówczas ogół czytelników wobec prasy jest bezbronnym, nie wolno mu przeciw hańbiącemu frymarczeniu godnością narodową protestować, nie wolno mu głośno zawołać, że ci, co mają być opinii jego przedstawicielami, nędznie i bezczelnie kłamią«.

Masa inteligencji polskiej musi znaleźć w sobie dość siły, żeby »te chwasty, które wśród dziennikarstwa krajowego rozrosły się — wypełnić« i »będzie raczej wolała poświęcić ostatnie pismo polskie, niż osłaniać i popierać swymi środkami czynny hańbiący i zgubny«.

Naturalnie, do tej ostateczności nigdy nie przyjdzie, bo, po pierwsze, są jeszcze pisma ucziwe, powtórę, gdy

ogół inteligencji wolę swoją silnie zaznaczy, i te pisma, które dziś ze strachu gotowe są na wszelką nিকেzemość, staną się uczciwymi — dla interesu.

## Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 12 listopada.

*Posener Tageblatt* o postępach ludności polskiej. Rozkaz gabinetowy. Naiwny pomysł polityczny. Zmiany w prasie. Wyjaśnienie w sprawie *Przeglądu poznańskiego*.

Po wyroku w sprawie opalenickiej który *Germania* nazwała »Sedanem hakatystów«, ci ostatni postanowili na razie zawiesić walkę polityczną i przenieść swoją działalność na pole ekonomiczne. Tak przynajmniej zapewnia tujejszy ich organ *Posener Tageblatt* w długim i z wielu względów ciekawym dla nas artykule. Twierdzi on, że od r. 1861 do 1891 ludność polska w Poznańskim i Prusiech Zachodnich wzrosła o 340 000, gdy niemiecka w tym samym czasie powiększyła się tylko o 168.000, chociaż przyrost powinien być prawie jednakowy. Statystyka stwierdza, że ludność polska rozmnaża się liczniej, niż niemiecka, więc i przyrost jej będzie coraz większy. Ta wzrastająca ludność nauczyła się pracować na chleb, jest dziś trzeźwą, oświeconą, pracowitą i oszczędną, nietylko więc liczebnie, ale i społecznie bierze górę. Przemysł polski powoli ruguje rzemieślników Niemców. Kupey i kramarze polscy pomyślnie współzawodniczą z Żydami i nawet Niemcami. Liczba Żydów zmniejsza się: przed 50 laty było ich w Poznańskim 80.000, teraz jest zaledwie 40.000. Niektóre miasta dawniej niemieckie dziś stały się polskimi. W r. 1840 było w Grodzisku 1293 Polaków katolików, a 2293 Niemców i Żydów, dziś liczą pierwszych 2396, a drugich tylko 1500. W Swarzędzu na 100 ludności przypadało wówczas 20 Polaków, teraz przypada około 50. We Wrześni było w r. 1840 1740 Żydów i Niemców, 1290 Polaków, dziś liczba pierwszych spadła na 1544, liczba Polaków zaś potroiła się i wynosiła w r. 1894 — 3688.

Średni stan wiejski, zamożne włościństwo polskie wzrasta w liczbę i zamożność, rugując tu i owdzie gospodarzy niemieckich. *Tageblatt* przytacza dwa przykłady — wieś Jastewnię w Prusiech Zachodnich, gdzie gospodarze polscy wykupili wszystkie grunta od Niemców ewangelików i Staniewo w Księstwie, gdzie przed dwudziestu laty było 20 właścicieli Niemców, teraz zaś zostało trzech tylko.

Jedna tylko warstwa w społeczeństwie polskim upada — posiadacze większych majątków. W Prusiech Zachodnich na 100 większych właścicieli ziemskich jest zaledwie 6—7 Polaków, tylko w powiecie brodnickim 20. W Poznańskim procent jest większy, ale wynosi zaledwie 35%. Większość szlachty stoi lieho pod względem majątkowym i *Tageblatt* żywi nadzieję niepełną, że wkrótce w Księstwie to samo będzie, co dziś jest w Prusiech Zachodnich. Ale, zdaniem jego, z upadku szlachty nie odnoszą Niemcy korzyści, bo jednocześnie wzmaga się stan średni i lud, sprawa polska ginie w szlachcie, ale zmartwychwstaje i żyje w ludzie polskim. Asymilacya żywiołu polskiego dziś stoi gorzej niż wówczas, kiedy wielkie posiadłości znajdowały się w rękach szlachty polskiej.

Kiedy hakatysci spuszczały nosy na dół, nasi »wyżsi politycy« podnosili je w górę. *Kuryer* wystąpił z artykułem, obwieszczającym wskrzeszenie haniebnie skompromitowanej akcyi ugodowej. Zwyczajni śmiertelnicy w prostocie ducha sądzili, że wykrycie nadużyć, jakich dopuszczali się Carnap i ujawnione przy tej sposobności ujemne strony całego systemu polityki rządowej względem Polaków, wy-

wrzeć muszą w Berlinie wrażenie i sprowadzić jakąś zmianę w postępowaniu z nami. Carnap istotnie dostał dymisyę, ale o wytoczeniu mu sprawy jakoś nie słyhać, natomiast jeszcze przed wyrokiem sądu regencya wydała postanowienie, ograniczające przyjmowanie przez ludność arcybiskupa.

Wreszcie doczekaliśmy się odpowiedzi i to odpowiedzi cesarskiej, jasno określającej, czego nadal spodziewać się mamy. Na drugi dzień po wyroku w sprawie opalenickiej został podpisany, a teraz ogłoszony następujący rozkaz gabinetowy do ministra spraw wewnętrznych:

»Na sprawozdanie pańskie z dnia 1 listopada rb. zmieniając najwyższe rozporządzenie z 22 października 1882 — rozkazuję niniejszem, iż barwami prowincyi poznańskiej będą odtąd kolory biało-czarno-biały i pozostawiam Panu wydanie stosownych rozporządzeń.

Nowy Pałac, 9 listopada 1896.

Wilhelm R.

Jako komentarz do tego rozporządzenia wyczytaliśmy następnie w dobrze poinformowanych pismach niemieckich wiadomość, że zadośćuczynienie, dane hakatystom, którzy wciąż się domagali zmiany barw prowincjonalnych — jest tylko wstępem do całego szeregu nowych środków, które w dzielnicach polskich będą zastosowane. Szczególna uwaga ma być zwrócona na prasę i towarzystwa polskie.

Przykre rozczarowanie, jakie nas spotkało, wywołało w opinii publicznej usposobienie, które, zdaje się, pragną wyzyskać zwolennicy istniejącego u nas w bardzo słabym stopniu kierunku rusofilskiego. To specyficzne rusofilstwo polega właściwie na straszaniu Niemców Rosyą, a raczej możliwym zwrotem społeczeństwa polskiego ku Rosyi. Naiwni ci politycy, łudzeni w dodatku opowiadaniem ugodowców warszawskich o oczekiwanej zmianie w polityce rządu rosyjskiego względem Polaków, sądzą, że wykazanie w prasie pewnych sympatyj dla Rosyi, z zabarwieniem słowiańskim, i możliwości pojednania się z nią Polaków — zaniepokoi rząd i opinię publiczną w Niemczech i mieć będzie skutek dla nas pomyślny. Jest to szkodliwe i niebezpieczne złudzenie, które, przeciwnie, podrażnić tylko może Niemców i narazić społeczeństwo nasze na dotkliwie przykrości. Nie powinniśmy, jeżeli nasz własny interes czegoś wymaga, liczyć się z niezadowoleniem Niemców, ale tymbardziej nie powinniśmy drażnić ich bez potrzeby dla dziecinnej przyjemności napędzania im strachu.

Poprzednio już pisałem o zmianach prawdopodobnych w redakcyi *Dziennika* wskutek wstąpienia do rady nadzorczej tego pisma p. Kościelskiego. Jakoż istotnie redaktorem zostaje p. Łebski, korespondent *Kraju* pod pseudonimami Domarata i Wojnicza, niegdyś zagorzały demokrat i postępowiec, obecnie równie zagorzały ugodowiec i trochę klerykał. Byłoby naturalnem, gdyby *Dziennik*, po niewątpliwej zmianie w jego kierunku, potoczył się z *Kuryerem*, bo po co wydawać dwa pisma, które właściwie niczem różnić się nie będą. Wśród szlachty, której organem był *Dziennik*, są ludzie, przeciwni polityce ugodowej i party dworskiej, jak również dążeniom ultra-klerykalnym, ale szlachta, jak trafnie mówi *Oređownik*, »zanadto jest znękana, żeby się mogła zdobyć na programową opozycyę«.

Wzmianka w poprzednim numerze o *Przeglądzie poznańskim* wymaga uzupełnienia i wyjaśnienia, które teraz dać mogę po zebraniu dokładniejszych informacji. Kierownik tego pisma, p. W. Rabski, jedyny w naszej dzielnicy człowiek, obdarzony nietylko prawdziwym talentem literackim, ale i temperamentem dziennikarskim, nie może być w żadnym razie odpowiedzialnym za prawdopodobny upadek *Przeglądu*. Od chwili założenia pisma redaktor musiał walczyć nietylko z brakiem środków materyal-

nych i z rozmaitemi przykrościami, ale i z opozycją, jaką spotykał w gronie założycieli i akcyonaryuszów *Przeglądu poznańskiego*. Sympatya dla ruchu ludowego była jedyną bodaj podstawą, na którą się wszyscy mniej więcej godzili, po za tem grupa ludzi, zakładających *Przegląd* składała się z klerykałów i liberałów, zwolenników polityki ugodowej i zaciętych jej przeciwników, zachowawców społecznych i socyalistów i t. d. Przeciwiństwa zasadnicze w poglądach i przekonaniach dotyczyły nietylko polityki, lecz występowały nawet w sprawach naukowych i literackich. O ułożeniu jednolitego programu i konsekwentnem przeprowadzaniu go w piśmie nie było mowy. Postępowy, demokratyczny i antyugodowy charakter nadał *Przeglądowi* właściwie jego redaktor. Od roku skład akcyonaryuszów zaczął się zmieniać, radykalne skrzydło, dla którego *Przegląd* był jeszcze za mało stanowczym, odsunęło się zupełnie, natomiast przybywali nowi członkowie, których, ze względu na stan finansowy pisma, nie można było, że tak powiem, sortować. Punkt ciężkości przesunął się na prawo. P. Rabski przez czas jakiś próbował walczyć, ale widząc, że dłużej tak iść nie może, postanowił usunąć się od 1 stycznia r. prz. lub, jeżeli to będzie możliwem bez szkody dla pisma, nawet wcześniej. Z powodu braku funduszków trzeba było zmniejszyć format pisma, co z pewnością nie zjedna nowych czytelników, a wielu dawnych zniechęci.

Wątpić wolno, czy pod nową redakcją i ze zmodyfikowanym w kierunku klerykałnym i ugodowym programem *Przegląd* będzie mógł dłużej istnieć. Zdaje się nawet, że od Nowego Roku zupełnie przestanie wychodzić. Widocznie nasza inteligencya demokratyczna jest za słabą, czy może zanadto na różne kierunki rozbitą, żeby swój własny organ utrzymać i poprowadzić należycie mogła.

J. M.

## Z GALICYI.

Wystąpienie posła Gniewosza. — Czy szkolnictwo ludowe w Galicyi się cofa? — Odpowiedź p. Rutowskiego. — List „Ziemianina w *Przeglądzie*. — Gniewosz w Kole pozostanie. — Wybór Soleskiego we Lwowie. — Teorya o „mieszczanistwie“. — Trudne zadanie.

Lwów 13 listopada.

Nie zatarło się jeszcze w świeżej pamięci wrażenie nagłego wniosku Lewakowskiego w sprawie nadużyć organów rządowych w Galicyi i nie przebrzmiały jeszcze ostatnie echa wrzawy, jaką z tego powodu podniosła prasa konserwatywna, — a po raz wtóry z ust posła galicyjskiego austriacki parlament usłyszał cały szereg protestów i skarg na system rządowy, przez niższe władze w kraju naszym praktykowany, a tolerowany przez ministrów — rodaków. Tym razem cios był dotkliwszy i cięższy, wyszedł bowiem od jednego z najstarszych posłów, zasiadającego od lat 33 w parlamencie, a przytem od członka Koła polskiego i rady dworu p. Edwarda Gniewosza. Nie dziw, że trzykrotne przemówienia jego w komisji budżetowej Izby poselskiej, z których każde w spokojnym tonie, niemniej surowo i bezwzględnie, potępiało protegowaną przez rząd politykę stańczykowską, zwróciły na się powszechną uwagę, i stały się przedmiotem ożywionych komentarzy.

P. Gniewosz poruszał w komisji kolejno najrozmaitsze sprawy. Wystąpił między innymi, — podobnie jak p. Lewakowski, — przeciw rozwieleniu się samowoli niższych funkcyonaryuszów rządowych i przeciw jałowemu biurokratyzmowi, który cięży zmorą na klasie galicyjskich urzędników, szeroko i gruntownie omawiał istotę ruchu ludowego, wykazując bezpodstawność czynionych temu ruchowi zarzutów, jakoby był anarchizmem i radykalnym

w znaczeniu europejskiem, stanął wogóle zasadniczo w obronie słusznych dążeń ludu, wyzwalającego się z ciemnoty i ekonomicznej inności warstw przewagi, dowiódł bezcelowości systematycznych prześladowań wyklętego ks. Stojakowskiego, które — jakeśmy przepowiadali i jak się istotnie pokazało — dodają mu jeno wpływu i przedstawiają go wobec skłonnych do fanatyzmu mas jako męczennika ich sprawy; skrytykował w końcu przyzwocie korupcyę wyborczą — słowem, w sposób poważny, nacechowany godnością, odwagą i siłą głębokiego przekonania, wypowiedział sporo gorzkich prawd pod adresem rządu, zarówno jak galicyjskiego konserwatyzmu i reakcyi.

Taką w głównych szczegółach była treść dwóch pierwszych mów p. Gniewosza, które ściągnęły nań ze strony pism, świadomie lub bezwiednie hołdujących zasadzie nietykliwości politycznych dogmatów stronnictwa stańczykowskiego, istny huragan gromów i gniewów, bezsilnych wszakże i śmiesznych, bo w gruncie rzeczy nieuzasadnionych. Szkoda natomiast, że trzecie wystąpienie tegoż posła, — osłabiło do pewnego stopnia wrażenie poprzednich, — a osłabiło nie przez to, że p. Gniewosz omawiał w Izbie poselskiej galicyjskie stosunki szkolne, że — jak koniecznie stwierdzić pragną dzienniki zachowawcze i pseudodemokratyczne, naruszył tem samem zasadę krajowej autonomii szkolnictwa, bo mowca wyraźnie zastrzegł się przeciw takiemu zamiarowi, równocześnie zaś zaznaczając przyznana także parlamentowi ustawową kompetencyę w sprawach szkolnych, jako poseł wystąpił bądź co bądź przed forum właściwem, ale przez to, że ku końcowi swoich wywodów, mimowoli zbytnim uniesiony pesymizmem, poszedł na lep cyfr niesprawdzonych, że na ich podstawie o stanie szkolnictwa ludowego w Galicyi błędnie wyprowadził wnioski i niepotrzebnie dał przeciwnikom do rąk broń, w tym wypadku rzeczywistą i skuteczną.

I w tej mowie atoli podniósł p. Gniewosz kilka słusznych i ważnych zadań. Przedstawił uciążliwość przymusu mundurowego w galicyjskich szkołach średnich, który, obok nadmiernie wysokiej opłaty szkolnej, uniemożliwia poprostu korzystanie z nauki ubogiej a zdolnej młodzieży. Polecił dalej opiece rządu pierwsze gimnazjum żeńskie, z prywatnych ofiar założone niedawno w Krakowie. Przechodząc następnie do spraw szkolnictwa ludowego, zaznaczył, że »kraj sam nie jest w stanie ponosić wszelkich ciężarów z niem połączonych«, i domagał się przedewszystkiem poprawienia materyalnego bytu nauczycieli ludowych. Jak widzimy, powyższe wywody nie zawierają nic takiego, coby się nie godziło z prawdą lub było sprzeczne ze stanowiskiem autonomicznem. Do mówcy można by mieć żal tylko o to, że twierdzenia swego o ofiarach kraju na rzecz szkolnictwa nie poparł cyfrowemi danemi i nie porównał ich z kwotą, jaką na ten sam cel łoży skarb państwa. I swoi i obcy byliby się przy tej sposobności dowiedzieli o rzeczy, ogółowi mało znanej, że mianowicie rząd, rozporządzający budżetem około 690 milionów zł., wydaje na oświatę w Galicyi nie wiele więcej, niż kraj z owego, zaledwie 10-cio milionowego budżetu! Pamiętając o tym naturalnym stosunku, byłby p. Gniewosz zapewne uniknął przesady w końcowym ustępie swej mowy i krytyczniej ocenił tendencyjność cyfr, jakie miał przed sobą, byłby może nie podwoił faktycznej liczby gmin, pozbawionych szkoły i dzieci, nie uczęszczających na naukę, byłby się też niewątpliwie zawałał przed wygłoszeniem sądu, oczywiście urągającego prawdzie, że »szkolnictwo ludowe w Galicyi nie postępuje naprzód, lecz cofa się«.

Szczegółowe wykazy, jakie na innym miejscu zamieszczamy, dają najlepszą odpowiedź tym, którzy przeczą postępowi oświaty szkolnej w Galicyi; stwierdzają one zara-

zem, że istotny rozwój szkolnictwa rozpoczął się dopiero z chwilą zaprowadzenia samorządu w tej dziedzinie. Jeżeli jednak, bezwzględnie biorąc, i dzisiejszy stan jeszcze trudno nazwać pomyślnym lub zadawalniającym jeżeli mimo wzrastających od szeregu lat ofiar i starań, tysiąc kilkaset gmin wiejskich w kraju wcale dotąd szkoły nie posiada, a z górą 300 000 dziatwy z żadnej nauki nie korzysta, to w pierwszym rzędzie zawdzięczać należy administracji państwowej, która z kulturalnymi potrzebami Galicyi obchodzi się po macoszemu, — nie mniejsza zaś wina spada na Koło polskie, że przez dziesiątki lat nie chciało czy nie potrafiło wymusić na systematycznie popieranym rządach wydatniejszego popierania celów naszego szkolnictwa.

Ani słówkiem nie wspomniał o tem p. Rutowski, gdy w imieniu Koła replikował na wywody Gniewosza, — ogólnikowo jeno zarzucił swemu koledze nieznaną krajowych stosunków szkolnych, sam wszakże nie złożył również dowodu szczególnej ich znajomości, cyfr bowiem błędnych nie sprostował prawdziwymi, — (uczyniły to dopiero w kilka dni później dzienniki), — i nie zdobył się na odpowiedź rzeczową, w danym wypadku jedynie właściwą.

Łatwo zrozumieć, że w zachowawczych sferach Koła śmiałe występy Gniewosza nie mogły budującego sprawić wrażenia. Nasuwało się też mimowoli pytanie, jak się większość klubu zachowa i co pocnie z członkiem, który kilkakrotnie bez upoważnienia Koła przemawiał, co więcej, za każdym razem rozwijał bezwzględna krytykę zasad, uchodzących za nietykalne dotąd w »wielkiej reprezentacji wielkiego kraju« i w jawnej do nich, jaskrawej stanął sprzecznosci. Z tem pytaniem łączyło się drugie: czy p. Gniewosz, ze stanowiska galicyjskiego konserwatywnego sądząc, nie dopuścił się stokroć cięższej »zbrodni«, niż swego czasu p. Lewakowski, którego — jak wiadomo — wykluczono z Koła dlatego tylko, że w sprawie zupełnie błażej, w żadnym nie pozostającej związku z Galicyą, głosował wbrew życzeniu klubowej komisji parlamentarnej. Inniemi słowy, czy Gniewosza spotka los Lewakowskiego? Pozostawiając na uboczu logikę i konsekwencyę, i nie wiedząc, co przyszłość niedaleka przynieść może, wolno dziś już wyrazić przypuszczenie, że posłowi Gniewoszowi włos z głowy nie spadnie i że on w Kole pozostanie, jak długo sam zechce. Pisma konserwatywne traktują tę kwestyę nader ostrożnie, jeden tylko *Przeгляд* lwowski w liście »Ziemiańska« (?), (którz swem nieco »chamskiem« pochodzeniem wiele przypomina osławioną w swoim czasie korespondencyę o rzekomo nieżyczliwym przyjęciu Lewakowskiego w Ameryce), otwarcie doradza wykluczenie Gniewosza z Koła. Z opinią *Przeglądu* jednak dziś już nawet w przyzwoitszych kołach zachowawczych się nie liczą, a kompromitacya, jaką siebie i klub cały okryli ci, którzy z osobistych pobudek przeforsowali pamiętne wykluczenie posła lwowskiego, była zbyt wielką, aby można przypuszczać, że większość Koła zechce powagę swoją i tak już nadwątloną po raz drugi niebaczenie na pośmiewisko narażać. Dla świętego spokoju Koło może nawet formalnej satysfakcyi od Gniewosza nie zażąda — i sprawa będzie załatwioną. *Est modus in rebus.*

Szóstym posłem sejmowym z miasta Lwowa wybrany został w ponownem głosowaniu profesor Józef Soleski, uchodzący za wytrawnego znawcę galicyjskich stosunków szkolnych. Wybór ten odbył się wśród okoliczności wcale znamiennych. Z codziennej prasy lwowskiej jedynie *Kuryer* popierał Soleskiego, na którego rzecz zrzekł się kandydatury Rewakowicz, wszystkie zaś inne organy oświadczyły się zgodnie za blacharzem Ciucheńskim, aby tylko przeszkodzić zwycięstwu kandydata *kuryerowego*. Ciucheński w prywatnem życiu cieszy się podobno wielką sympatyą tych, którzy go znają, pod względem politycznym

jednak kompletne zero, absolutnie żadnej nie dawał rękami godnego spełniania trudnych obowiązków poselskich. Wysunęła go garstka wpływowych w mieście rękodzielników, jako prawdziwego »mieszczanina«, odsądzając w sposób średniowieczny od »mieszczanstwa« każdego, kto nie żyje z rzemiosła. Pisma, popierające kandydaturę Ciucheńskiego, usankcyonowały do pewnego stopnia to naiwne pojmowanie rzeczy, a niektóre wystąpiły nawet z twierdzeniem, że »mieszczanie powinni wybierać koniecznie »swoich« t. j »mieszczan« tak jak to czynią ludowcy. Analogia — godna uwiecznienia. Gdyby nawet prawdą było — w rzeczywistości tak nie jest — że chłopci kierują się przy wyborach zasadą wyłączności klasowej, to możnaby ją wyłómaczyć sprzecznoscią interesów, włościańskich i szlacheckich, bezpośrednio ścierających się z sobą. Czy podobna sprzecznosc zachodzi między interesami mieszczan: blacharza i profesora, kowala i lekarza? Prosimy o odpowiedź »demokratycznych« autorów teoryi »mieszczaniskiej«. Zdaje się, że będzie o nią trudno. —

Profesor Soleski przyrzekł wyborcom, że wstąpi do sejmowej lewicy i starać się będzie usilnie o stałe zbliżenie jej do klubu ludowego, którego dążenia i zasady poczytuje za uprawnione i słuszne. Przyszłość rychła pokaże, czy powiedzie się nowemu posłowi spełnienie trudnej misyi. Wobec rażących zwrotów, jakie w ostatnich czasach sejmowy »klub demokratyczny« kilkakrotnie czynił „na prawo“ i wobec barwnej rozmaitości żywiołów, które dzisiejszy skład lewicy tworzą, wszelka na prawdę demokratyczna z nią akcyja, jest prawie niemożliwą. Najlepsze zamiary mogą łatwo spełznąć na niczem.

*Prawdlic.*

## Z KRESÓW.

*Śląsk Górny 7. listopada.*

Hakatyści. Świadeństwo Niemca o postępach polskości. Zaslugi prasy polskiej. Książ — denuncyant. Dzieci i język polski. Mowa Friedricha. Gwałtowna i łagodna germanizacya. „Gazeta Katolicka“. Robotnicy na hutach i kopalniach.

Spółka Hakatystów, nie poprzestając na zdobyczach dokonanych w Poznańskim i Prusach Zachodnich, postanowiła i w naszej dzielnicy popracować całą siłą pary, aby ratować sprawę niemiecką, w najwyższym podobno stopniu zagrożoną krzewieniem się polszczyzny. Zapowiedziano więc walny wiec ludowy pod firmą H. K. T. do Gliwic na d. 14 b. m., teraz jednak słyhać, że termin tego zgromadzenia jeszcze niewiadomy, że w każdym jednak razie odbędzie się w końcu listopada lub w pierwszych dniach grudnia. Sekretarz towarzystwa Hakatystów dr. Thiessen bawił kilka dni na Górnym Śląsku, aby zebranie to przygotować i zapowiadał, że mają na niem przemawiać jakieś bardzo wybitne osobistości, między innymi profesor F. Dahn z Wrocławia.

Korespondent z Katowic do gazet berlińskich, który zapewne należy także do inicjatorów przyszłego zgromadzenia w Gliwicach, w czarnych nadzwyczaj barwach przedstawia położenie niemieczyny na G. Śląsku, rejestrując postępy, jakie poczyniła w latach ostatnich ludność polska na różnych polach życia narodowego, zwłaszcza zaś pod względem poczucia polskości. »Jeszcze przed dwudziestu laty — pisze ów korespondent — Górnoszlązacy wdrygali się przed imieniem »Polaka«, uważając je nawet za rodzaj obelgi, nazywali się sami »Prusakami, mówiącymi po polsku«, tymczasem dzisiaj są na najlepszej drodze do zostania

prawdziwymi Polakami, to znaczy ludźmi, którzy nie tylko po polsku mówią, ale także po polsku czują i myślą».

Dalej zastanawia się ów korespondent nad liczebnością Polaków na G. Śląsku, stwierdzając, że szybciej tu wzrasta ludność polska od niemieckiej, nie może jednak dokładnie podać jej cyfry, ponieważ »w spisach ludności podają Ślązaków po polsku mówiących za *zweispärchig*« (dwujęzycznych). »Jednakże — mówi korespondent — w obwodzie regencyjnym opolskim i wrocławskim jest Polaków co najmniej 850.000, z tych zaś 30.000 ewangelików, dla których wydawano dawniej osobne polskie pismo i to nawet we Wrocławiu».

Największe jednak postępy — według korespondenta — poczynił żywioł polski na G. Śląsku za pomocą stowarzyszeń i gazet. »W roku 1886, kiedy to sejm pruski wydał ustawy antypolskie, które głównie dotknęły Księstwo Poznańskie i Prusy zachodnie, było na G. Śląsku stowarzyszeń bardzo mało — kilka zaledwie drobnych towarzystw rolniczych i kilka czytelni. Dzisiaj trudno je zliczyć. Oprócz kółek rolniczych i czytelni ludowych są tam stowarzyszenia przemysłowe, rzemieślnicze, robotnicze, śpiewackie, gimnastyczne, spożywcze i t. d. Tak samo rozszerzyła się prasa polska, czego przed 15 laty niktby nie był przewidywał. Oprócz bytomskiego *Katolika* inne gazety śląskie nie miały wtedy znaczenia — powstawały dzisiaj, żeby umrzeć jutro. Teraz są liczne pisma polskie w Bytomiu, Raciborzu, Opolu, Gliwicach, Królewskiej Hucie i t. d. Również mnożą się polskie drukarnie i księgarnie. Dawniej zwartymi szeregami głosowali Górnoślązacy za kandydatami z centrum. Obecnie własnych stawiają sobie przedstawicieli. Wprawdzie Radwański z Pszczyny i Latacz z Katowic wstąpili do stronnictwa centrowego, ale tymczasem pokazało się, że Górnoślązacy *pod względem politycznym doskonale są zorganizowani*. We wszystkich powiatach masy ludu się ruszyły, a *Górnoślązacy przedewszystkiem wzrosli w siłę moralną tylko za pomocą prasy*».

Wprawdzie twierdzenia powyższe nie zawierają nic takiego, czegobyśmy już dawniej nie wiedzieli, mają one jednak dla nas pewne znaczenie, jako potwierdzenie faktycznego stanu rzeczy, wychodzące z nieprzyjacielskiego obozu i pozbawione tym razem tej krzykliwej przesady, jaką zazwyczaj odznaczają się wszystkie wzmianki gazet niemieckich o »propagandzie wielkopolskiej«, na Śląsku. Że przedewszystkiem tutejszej prasie polskiej zawdzięczamy rozwój sprawy narodowej, wiemy o tem doskonale; choćbyśmy nawet zarzucili jej mieli popełniane nieraz błędy i omyłki, nie ulega wątpliwości, że dzięki tylko tej prasie, kierowanej przez dzielnych, nieustraszonych redaktorów — Wielkopolan, możemy już sobie w tej chwili powiedzieć, że choćby jeszcze straszniejsze prześladowania na nas przyszły miały, Śląsk Górny przy sprawie polskiej wytrwale stać będzie i zbić się z drogi nie pozwoli.

Niemcy też dobrze rozumieją zasługi tej prasy i jej redaktorów, ich prace nad odrodzeniem narodem ludu górnośląskiego i nie zaniedbują żadnej sposobności, aby gazetom naszym istnienie utrudnić. Oto właśnie w num. 496 „*Schlesische Volks-Zeitung*“ ksiądz jakiś błaga władze rządowe o to, aby ostrzej z gazetami polskimi postępowały, ażeby mocną zaporę kładły agitacyom w gazetach tych szerzonym, a głównie w „*Katoliku*“, „*Nowinach Raciborskich*“ i „*Gazecie Opolskiej*“, których redaktorowie stanowią źródło wszystkiego złego, jakie na G. Śląsku się szerzy. Do jakiego stopnia dochodzi złość owego księdza — autora, maluje doskonale ustęp następujący: »Od czasu, jak ci agitatorowie działali zaczęli na Śląsku, podkopane zostało poczucie powagi, znika coraz więcej szacunek dla ojca matki, dla przełożonych, dla urzędów, nawet dla władzy

duchownej; uszanowanie okazywane zawsze przez lud duszpasterzom, już zniknęło, a niedowierzanie zajęło miejsce poważania. Wszystkiemu temu winni są owi agitatorowie — redaktorowie, którzy nie są Ślązakami, a którzy z zimną krwią i jak się zdaje, bezkarnie w podburzający sposób występują przeciwko pracodawcom, przełożonym i władzom«. Doprawdy, gdyby ktoś nie wiedział z góry, o kogo tu chodzi, mógłby pomyśleć, że ksiądz ów denuncjuje co najmniej.. socyalistów, jeśli nie najskrajniejszych ze skrajnych — anarchistów. Tymczasem te straszne argumenty wytoczono przeciwko zacnym, bogobojnym katolikom, którzy w pisemkach swoich głoszą tak niebezpieczne hasła, jak n. p. »Oświata i praca — naród zbogaca!« »Prawo boskie przyrodzone i nadprzyrodzone« lub »Rodzice! uczenie dzieci czytać i pisać po polsku!« — Ciekawa też rzecz, coby ów ksiądz — denuncyant począł wygadawać, gdyby na Górnym Śląsku zaczęła działać jakaś partya radykalno-społeczna o silnem zabarwieniu narodowym polskiem, a przecież i do tego kiedyś dojść musi. Zanim to nastąpi, cieszymy się tymczasem innymi objawami żywotności naszej. Z pomiędzy 1102 dzieci, przyjętych na Wielkanoc do szkół w obrębie 2-iej inspekcji szkolnej, językiem polskim władało 79, 4<sup>0</sup>/<sub>100</sub>, obydwoma językami 9, 8<sup>0</sup>/<sub>100</sub> oraz językiem niemieckim 10, 8<sup>0</sup>/<sub>100</sub>. Lubo liczba dzieci czysto niemieckich nieco się wzmogła, spadła zaś cokolwiek liczba dzieci »utrakwistycznych«, kto wszakże wie, jak się owa klasyfikacya przeprowadza, nie potrzebuje się pozornym tym upadkiem przestraszać, lecz natomiast cieszyć się powolnym wielkim procentem dzieci polskich, co jest, jak wiadomo, dziełem i zasługą *Katolika*, który do tego przyczynił się swemi premiami, wyznaczanemi dla dziatwy naszej za staranne pielęgnowanie mowy polskiej.

W końcu z. m. zjechał do Królewskiej Huty ks. kardynał Kopp celem bierzmowania. Szumnych obchodów, z tej okazji zwykle urządzanych, nie mam zamiaru opisywać, a tem mniej rozczulać się nad nimi. Wspomnę tylko, że tym razem widać było więcej niż zwykle kolorów czerwono-białych oraz napisów polskich, co policyi nadzwyczaj się nie podobało. Kupiec w Świętochłowicach p. Głodek, który na bramie tryumfalnej napis polski umieścił, okazał tyle odwagi obywatelskiej, że polecenia policyi, aby ten napis usunąć, nie usłuchał i za »hardość« tę wcale do odpowiedzialności pociągany nie był. Ależ bo i sami Niemcy coraz częściej potępiają tę gorliwość przesadzoną policyi w sprawach całkiem błahych, które bynajmniej dla państwa pruskiego groźnemi nie są.

Podczas uroczystego pochodu, urządzonego w Królewskiej Hucie, dla uczczenia biskupa, wygłoszono dwie mowy. Po niemiecku wystąpił dr. Patrzek, w języku polskim przemawiał maszynista Friedrich, członek związku robotników katolickich w tem mieście. Niemiec z polskiem nazwiskiem i Polak z nazwiskiem niemieckiem! Objaw to dość często notowany w stosunkach śląskich, poznańskich i pruskich. Z mowy Friedricha przytoczyć warto ustęp końcowy, który różni się nieco od zwykłego szablonu mów podobnych i dowodzi, że polscy katolicy zaczynają już nabierać trochę odwagi wobec majestatu »umiłowanego arcybiskupa« i ośmielają się już wyjawiać pewne życzenia. »Raczej też wysłuchać — mówił Friedrich — pokornej prośby, którą w imieniu moich braci na Górnym Śląsku, polskim językiem mówiących, wypowiadam. W naszym języku chcemy pomiędzy sobą mówić, chcemy dzieci nasze wychować, chcemy do Pana Boga się modlić, chcemy w kościołach naszych Panu Bogu hymny śpiewać, jak słowiczek Pana Boga chwali w tej melodii, której od matki natury się nauczyłem. Niech Wasza Eminencya przy danej sposobności raczy wystąpić w obronie polskiego ludu górnośląskiego. Toć jest prośba nasza«. Czy ks. kardynał, do

wiedziawszy się od tłumacza, o co jest proszony, bardzo się prośbą tą przejął, nie wiemy, sprawozdawcy mówią tylko, że podziękował mówcy w serdecznych słowach i kazał wzniesić okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza. Dotychczasowe postępowanie ks. kardynała nie upoważnia wcale do łudzenia się słodkimi nadziejami, aby system dotąd praktykowany mógł uleść z jego inicjatywy jakiejś reformie dla nas korzystnej.

Projektów za to, mniej lub więcej dla nas groźnych, nie brak. Wspomniana już powyżej wrocławska *Schlesische Volkszeitung* w artykułach, z jezuicką prawdziwie perfidją napisanych przez jakiegoś przedstawiciela kleru, radzi zaniechać dotychczas w wychowaniu działy stosowanego systemu gwałtu i przymusu, a natomiast przynosi nadeń »mądrość i mądrą rozagę«, które prędzej do celu doprowadzić mogą. Na czemże reforma ta polegać ma? Posłuchajmy samego autora, który tak mówi:

Duchowieństwu górnośląskiemu nie zbywa na chęci, aby ludności polskiej pomagać w zapoznaniu się z niemiecką, z obyczajem niemieckim i niemiecką mową; ono tylko nie chce gwałtem tego celu osiągnąć, bo gwałt rodzi rozgoryczenie. Duchowieństwo jest tego zdania, aby w uczących się przez utrakwistyczne zdolności (?) wzbudzić ochotę i zamiłowanie do niemieczyny. Jeżeli Górnoślązak nauczy się rozumieć obie mowy, wtedy cieszyć się będzie, że umie mówić i pisać tak po niemiecku, jak po polsku. Dzieci zaś tego utrakwistycznego Górnoślązaka będą miały jeszcze więcej upodobania w niemieczynie i — dokończmy już od siebie — zniemczenie ich zupełne będzie tylko kwestyą czasu.

Taką jest konkluzya artykułu. Warto zobaczyć, jakie szczytne zasady wygłasza autor na początku. Oto one. »Sprawiedliwość jest zasadą działalności księdza. Górnoślązak otrzymał od stwórcy życie, a z życiem mowę, którą jest polska. Któż się chce odważyć na to, aby mu tej mowy zakazać? Byłoby to rabunkiem, za który przed sąd Boga winowajcy powołani być winni. Któżby śmiał wyrazić życzenie, aby kazania polskie w kościołach ustały? Aby ksiądz tylko po niemiecku mówił także z parafianami, którzy tylko po polsku mówić mogą. Jakażby to była martwa, niegodna, bezcelowa robota duszpasterska?!«

Trudno zaprzeczyć, iż ksiądz ów mierzy w naszą piętę Achillesową. Germanizacya powolna, łagodnie i ostrożnie prowadzona, przedstawia dla nas o wiele większe niebezpieczeństwo, aniżeli w zbyt silnych dozach aplikowana. Taka już bowiem właściwość naszego charakteru narodowego, że tam, gdzie nic nie da się zrobić gwałtem, gdzie gwałt wywołuje reakcyę, wytrzeźwia i rozbudza świadomość, dotąd uspioną, to postępowaniem przebiegłym, oględnym, sączeniem — że się tak wyrażę — niemieczyny kropla po kropli — można nas wynarodowić nader łatwo, a przedewszystkiem trwałe i skutecznie. Dowodów na to chyba dosyć posiadamy.

W myśl programu owego księdza działać tu chciała *Gazeta Katolicka*, wychodząca w Król. Hucie od kwietnia r. b., ale ponieważ gazety szczerze polskie zaraz z początku zamiary jej zdemaskowały i lud wskutek tego zachował się względem niej z niedowierzaniem, więc obecnie już jej nikt się obawiać nie potrzebuje. Zresztą i *Schles. V. Zeitung* nie kryje się już z tem, że zadaniem *Gazety Katolickiej* jest »powstrzymanie polszczenia się Górnego Śląska«, do czego jednak sama gazeta przyznać się nie chce i na wszelkie zapytania w tej kwestyi uporczywe milczenie zachowuje. Założyli ją księża-germanizatorzy i ci ją dotychczas wspierają. Nie długo chyba na próżne kosztą narażać się będą.

Między czynnikami germanizacyi, oprócz szkoły, kościoła, służby wojskowej, sądów, urzędów i przeróżnych »ferejnow«, nie mniej ważną rolę odgrywają fabryki, huty i kopalnie, w których przemożny kapitał niemiecki uzależnia od siebie polskie masy robocze. Z wydanego niedawno *Bericht der Handelskammer für den Regierungsbezirk Oppeln* za rok 1895 podajemy cyfr kilka, nie pozbawionych znaczenia ogólniejszego.

W obrębie regencyi opolskiej w roku sprawozdawczym przy produkcji węgla kamiennego, rudy żelaznej, w hutach, przerabiających żelazo i cynk oraz w pokrewnych gałęziach fabrykacyi, pracowało ogółem 94.876 robotników, w tem 9.456 kobiet i nieletnich (poniżej lat 16) 1.801. Zarobki ich wyniosły 66,871.333 marek, czyli jedna siła robocza (bez różnicy płci i wieku) otrzymała w przecięciu 704.8 marek. Cyfra ta jest o 7.7 marek wyższa od przeciętnej z roku poprzedniego, lecz w niektórych gałęziach zarobki znacznie nawet spadły, np. przy wielkich piecach, zwłaszcza zaś w odlewniach żelaza i w fabrykach kwasu siarczanego. Różnica wynosi tam nieraz od 50 do 63 marek ubytku rocznie. Wogóle w danych, przedstawionych w sprawozdaniu izby handlowej, łatwo spostrzedz, iż płaca zarobna na Górnym Śląsku nie okazuje zbytnej tendencji do zwyżki, pomimo że wobec świetnych jak obecnie konjunktur dla przemysłu górniczego i hutniczego należałoby oczekiwać ze strony przedsiębiorców większego uwzględnienia potrzeb ludu pracującego.

Po co jednak owe »sfery miarodajne« miałyby same z własnego popędu polepszać warunki pracującym, skoro najbardziej w tem zainteresowane masy są na tyle jeszcze nie wyrobione, nie zorganizowane, iż o podjęciu jakiegokolwiek akeyi zbiorowej w tym względzie nawet mowy być nie może. Ruch katolicko-robotniczy, kierowany przez polskich redaktorów, zbyt zaangażowanych w walce z germanizacyą, nigdy chyba wielkiej żywotności mieć nie będzie, a socjaliści polscy dotychczas słabymi nader rozporządzają siłami, aby działalność ich poważnie na szali zaważyć mogła.

Leszek.

— *Sekciarze mazurscy.* Wspominaliśmy już, że wśród Mazurów pruskich, niezadowolonych z germanizacyjnych dążeń duchowieństwa ewangelickiego, powstają sekty. Pastor Michejda w *Przyjacielu ludu* (śląskim) powiada, że w Prusiech wschodnich »szerzy się gwałtownie rodzaj sztundyzmu« (baptyzmu). Sekciarstwo to nie jest importowane z Niemiec, ale domorośle, swojskie, polskie, a głęboko religijne. Nawet imię sobie nadali ci sekciarze swojskie, nazywają się »gromadkami«, a swoich świeckich kaznodziei »gromadkarzami«. Najwybitniejszymi »gromadkarzami« są Kukat, Jurzyk, Paca i Chila. Zdaniem ks. Michejdy sekciarstwo »wrosło z germanizacyi, z zaniedbania języka polskiego w szkole i w kościele i z upadku (?) religijności, który wskutek tego powstał w zborach«. Na poparcie swego zdania przytacza pastor Michejda wyjątki z pisma, wydawanego przez duchownych protestanckich p. t. *Ostpreussisches Kirchenblatt*. »Gdy widzimy — powiada to pismo — że w polskich zborach urzędują pastory, którzy zaledwie po polsku czytać umieją, to przecież chyba każdy znacząco pokłoni głową. Zbory polskie są wprawdzie aż nadto skromne i pobłażliwe, ale wszystko przecież ma swoje granice. W końcu i najwięksi prostaczekowie rozumieją, że pastor jest dla nich, a nie oni dla pastora. Polacy są cierpliwi i nie nauczyli się jeszcze protestować ale — pomagają sobie sami. Gdy im ksiądz nie potrafi powiedzieć zrozumiałego kazania, gromadkarz potrafi to doskonale. Dla czego nie żądają więcej od teolo-



gów, co chcą służyć w polskich zborach? Dwie godziny polskiego seminaryum w Królewcu, a więc na trzy lata 180 godzin nauki, którą teolodzy nadto zaniedbują, nie dokażą by każdy teolog mógł kazanie powiedzieć, albo się z swoimi parafianami serdecznie rozmówić o sprawach duchownych. Dla Wschodnich Prus trzeba osobnego seminaryum kaznodziejskiego z oddziałem polskim. Do tego oddziału powinni należeć przez jeden rok wszyscy kandydaci teologii, którzy chcą iść do zborów polskich. Językiem naukowym i towarzyskim powinien być język polski.

Tak mówi pismo niemieckie, a zdanie jego potwierdza superintendent na Mazurach, ks. Gersz, znany zresztą zwolennik niemieczyny. Powiada on, że pastorowie uczą się polskiego języka dopiero na urzędzie, bo prawie wszyscy pochodzą z rodzin ziemieckich. W Królewcu na uniwersytecie nauczą się od biedy czytać i trochę gramatyki. »Na wszystkich mazurskich pastorów nie ma może nawet dziesięciu, którzyby mogli powiedzieć kazania polszczyzną prawidłową, biblijną, zrozumiałą dla ludu i bez gramatycznych błędów«. Zdaniem superintendenta, »powodzenie metodystów i innych sekciarzy wśród Mazurów od tego głównie zależy, że wędrowni ich kaznodzieje pochodzą z ludu, mówią do tego ludu, czystą, biblijną, zrozumiałą polszczyzną, zupełnie dobrze władając językiem. To oczarowuje i chwytą ludzi za serce, że słyszą mowę swoją bez błędów, niewykształconą, od jednego ze swoich, który, aczkolwiek nie uczony, opowiada słowo boże, jako moc mający. Tu się uczą w domu, to jest kość z kości ich i ciało z ich ciała«.

Dla nas sekciarstwo nie jest wcale tak strasznym objawem, jak dla wspomnianych wyżej pastorów. Ale obchodzi nas natomiast żywiej niewątpliwy fakt obniżania się poziomu moralności i oświaty ludu mazurskiego pod wpływem przymusowej germanizacji. Czyż wśród ewangelików polskich nie znajdzie się człowieka, któryby, jak wyraża się pastor Michejda, »rzekł z Panem Jezusem: żal mi tego ludu« i szczerze gorąco zajął się jego sprawą.

— *Gimnazjum mitawskie.* Od jednego z czytelników naszych, znającego stosunki miejscowe, otrzymujemy następujące uzupełnienie, opisanego w numerze poprzednim naszego pisma, zajścia w gimnazjum mitawskim.

»Według posiadanych przeze mnie cyfr z roku 1890 stosunki wyznaniowe w owym roku przedstawiają się, jak następuje: luteranie 42,2%, katolicy 41,6%, żydzi 10,5%, prawosławni 5,7%. Pod względem narodowościowym stosunek jest następujący: Niemcy 25,8%, Łotysze 14,8%, Polacy 15,3%, Litwini 28,1%, żydzi 19,5%, Rosyanie 5,5%. W owym czasie cztery najwyższe klasy składały się z uczniów, którzy wstąpili jeszcze za czasów niemieckich, skutkiem czego przeważała w nich młodzież niemiecka. Później ten stosunek zmienił się na korzyść katolików — Litwinów.

»W ostatnich czasach kuratoryum okręgu naukowego ryskiego, na którego czele stoi b. rektor uniwersytetu wsrzawskiego, Ławrowskij, zaczęło bardzo dbać o to, ażeby okręg ryski przestał być ziemią obiecaną dla prześladowanej wszędzie młodzieży polskiej, ażeby tym sposobem nie przeszkadzał działaniu systemu, wprowadzonego na Litwie i w Królestwie. Zaczęto nawet na egzaminach stawiać Polakom większe przeszkody, niż innym uczniom. Opisane w *Przeglądzie* zajście jest dobrą ilustracją tej roboty.

»Co do samej młodzieży, to w zajściu tem trzeba widzieć pocieszający objaw solidarności, tymbardziej ważny, ce dotychczas młodzież polska, przeważnie szlachecka i dość zamożna, pod wpływem moralnym otoczenia niemieckiego,

trzymała się zanadto w kastowej odrębności wobec dzieci, włościan litewskich.

»Na zakończenie warto parę słów poświęcić p. Miecznikowskiemu, bohaterowi zajścia, ze względu zwłaszcza na to, iż jest przedstawicielem bardzo rozpowszechnionego typu. Młody ten, zaledwie trzydziestokiloletni warszawiak, nie odznacza się wcale wyjątkową podłością, jeno brakiem charakteru. Cieszył się on nawet pewną sympatyą młodzieży, uczył bowiem wcale niezłe i nie był zbyt surowy. Powoli jednak rozmaite jego czyny, jak np. ofiarowanie składki na budowę cerkwi w Warszawie, gorliwość, przechodząca poczucie honoru, wobec władzy wyższej, skompromitowały go najpierwej w oczach ludzi starszych, a w końcu zgotowały mu nienawiść uczniów. Widocznie dla pozyskania sobie zaufania młodzieży nie wystarcza być »dobrym nauczycielem« — trzeba być jeszcze uczciwym człowiekiem«.

## Z WYCHODZTWA I KOLONII.

— *Polacy w Paranie.* Teraz, kiedy emigracja galicyjska do Brazylii, została na czas jakiś wstrzymana, należy obliczyć w przybliżeniu ilu też Polaków tam osiadło. Korespondent *Gazety handlowo-geograficznej* twierdzi, że w Paranie jest obecnie ludności polskiej i ruskiej z górą 70.000. Liczba ta wydają się nam za niską, jeżeli dokładna jest podana w pismach brazylijskich wiadomość, że w ciągu ostatnich 5 lat przybyło z Galicyi do Parany 34.000, gdyż w czasie pobytu tam pp. Siemiradzkiego i Hempla było już około 40.000 Polaków, a przecie od tego czasu musiała się pomnożyć ludność, zresztą przybywali też Polacy z innych dzielnic. Przypuściwszy jednak, że liczba naszej ludności nie przekracza 70.000, widzimy, że Polacy z Rusinami stanowią znaczny procent ogółu mieszkańców. Parana na obszarze 240.000 kilom. kw. ma przeszło 300.000 ludności, ale połowę jej stanowią dyci Indianie i Murzyni. Około 50% ludności białej przypada na Polaków. Na zachód od Kurytyby, w skolonizowanej części Parany, na przestrzeni 50.000 kilometrów, nad rzekami Iguassu i Rio Negro ludność polska wynosi 90% ogółu mieszkańców.

Galicyanom dlatego nie dają przejazdu bezpłatnego, że wszyscy wychodzący chcą osiadać w Paranie, gdzie warunki są najlepsze, tymczasem w tej prowincyi niema obecnie wymierzonych gruntów i rząd miejscowy niema fundusów na zapomogi emigrantom. Ponieważ jednak istnieje z Galicyi emigracja do Argentyny i do Kanady, to czy nie lepiej byłoby kierować ją do dwóch innych stanów brazylijskich, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, gdzie są już dosyć liczne kolonie polskie. Jeżeli ma być jakaś systematyczna kolonizacja polska, to nie tylko Parana, ale i te dwa stany, które właśnie Parana od reszty Brazylii oddziela, — koniecznie ona objąć powinna.

W ostatnich czasach przybyło do Parany kilku księży i kilka osób z inteligencji świeckiej. Żywiol inteligentny nie wiele zdziałał dotychczas, natomiast wywołał spory w koloniach polskich. Zaczęły się już kłótnie z księżni i swary osobiste. Szkół założono dotychczas bardzo niewiele, nawet niektóre zamożniejsze kolonie nie mają ich jeszcze. Nauczyciele, którzy przyjechali z Galicyi, postarali się o inne, zyskowniejsze posady. W koloniach najważniejszym jest zakładanie na początek szkół wyższych lub średnich, które przygotują zastęp inteligencji miejscowej, a raczej jako tako wykształconych pracowników.

W Rio Negro ks. prałat Bronikowski założył teraz właśnie szkołę: *Gran Collegio Europeo-Americano*, przygotowującą uczniów w wieku od 12 do 18 lat do wyższych

szkół miejscowych i europejskich. Język polski jest szczególnie uwzględniony i nauka jego ma być obowiązującą nawet dla uczniów innych narodowości.

*Gazeta handlowo-geograficzna* sądzi, że pożądanym byłoby w Paranie jaki zakon polski. Salezianie Polacy pracują w Argentynie i Patagonii, mogliby więc, z lepszym skutkiem, rozwiniąć działalność misyjną w Paranie. Jezuita, ze względu na charakter kosmopolityczny tego zakonu, nie bardzo byłoby pożądanym, chociaż niegdyś mieli tu misje swoje.

## PRZEGLĄD PRASY.

Garstka Ormian, rozrzuconych na południowym wschodzie Galicji i na Bukowinie, zwróciła niedawno na siebie w sposób dość oryginalny uwagę prasy galicyjskiej. Polujący na sensację *Dziennik Polski* ogłosił p. t. *Armenia Irredenta* artykuł, streszczający się w twierdzeniu, że »wśród Ormian tutejszych, którzy jak się zdawało, są już zupełnie spojeni z naszym narodowym organizmem, objawia się od pewnego czasu ruch odradzania się w kierunku narodowo ormiańskim«. Pomysłowy autor tego wynalazku, pragnąc opatentować go w opinii publicznej, przytoczył następujące szczegóły:

Inicyatywa ruchu miała wyjść z Kut, gdzie Ormianie skupieni są najliczniej, bo w sile 2000 (!) dusz i gdzie do dnia dzisiejszego przechował się w codziennym użyciu język ormiański tak dalece, że do niedawna jeszcze w tym języku wygłaszane były w kościele kazania. Pionierami separatyzmu są głównie młodzi księża i garstka akademików. Ci ostatni, w liczbie około 20 zapisani na uniwersytecie lwowskim, nosili się nawet z myślą założenia towarzystwa, któreby propagowało ideę narodowej odrębności wśród galicyjskich Ormian, ale na razie zaniechano tej myśli i postanowiono ograniczyć się cichą (!) propagandą. Również miało we Lwowie powstać pismo, poświęcone specjalnie idei ormiańskiej, a Mechitarysty wiedeńscy oświadczyli nawet podobno gotowość bezpłatnego drukowania go u siebie, projekt rozbił się wszakże o brak redaktora. Natomiast w Czerniowcach, gdzie Ormian jest bez porównania więcej niż u nas, ma już wkrótce przyjść do skutku powyższe stowarzyszenie.

Jednym z haseł »młodych Ormian« galicyjskich, — czytamy dalej w wspomnianym artykule, — jest pielęgnowanie narodowego języka, to też tu i owdzie, zwłaszcza w lokalach publicznych, można spotkać się z ormiańską konwersacją. Gazety z Tyflisu, Stambułu i Wiednia, wydawane w ormiańskim języku jak *Arewelk* (Wschód), *Hantes* (Przeгляд) i inne, rozchodzą się we Lwowie w stosunkowo sporej liczbie egzemplarzy, z Armenią utrzymywane są stałe stosunki korespondencyjne, a w zeszłym roku, jak zapewnia autor, odesłano tam ze Lwowa około 2000 zł. zebranych drogą składek, dla ofiar prześladowania Mahometan.

„Głównym motywem obudzenia się ormiańskiego patriotyzmu w Galicji są ostatnie rzezie na wschodzie, które zastały tu silniejszy oddźwięk aniżeli można się było spodziewać, przyczem skarżą się przedstawiciele ormiańskiej irredenty, że gdy żywioł ormiański podtrzymuje na kresach n. p. na Bukowinie polskość, to Polacy dali się ubiec Anglikom w okazaniu współczucia i pomocy prześladowanej ludności ormiańskiej“.

Powyższy artykuł, nawiasem mówiąc, przez pisma ruskie skwapliwie przedrukowany, spotkał się z ciętą odprawą w Czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*, której wywody uzupełniła nadto *Gazeta Kołomyjska*. Z »sensacyjnych« wynurzeń *Dziennika* po tych odpowiedziach pod względem rzeczowym nie się właściwie nie ostało, polemika ta wszakże

ujawniła kilka szczegółów, ogółowi społeczeństwa mało znanych, godnych przeto zanotowania.

*Gazeta Polska*, w bliskich i ścisłych z Ormianami pozostająca stosunkach, dopatruje się źródła wiadomości, przez *Dziennik* roztrąbionych, jedynie w bujnej fantazyi reportera, niemającego o tem co pisze, najmniejszego wyobrażenia.

„Na czele duchowieństwa a i całego ormiańsko-katolickiego społeczeństwa w Galicji i na Bukowinie stoi chluba i duma całego narodu, mąż tej miary i tego patriotyzmu, co najprz. ks. Issakowicz, a wybitne stanowiska społeczne i narodowe w Galicji piastują właśnie Ormianie, których przywiązanie do ojczyzny naszej stwierdzają wieki całe, których patriotyzm i ofiarność widział naród zarówno na polach walki jak i w obywatelskiej pracy nad odrodzeniem. Ludziom tym nie wolno imputować dwuznacznych uczuć, a samo przypuszczenie jakiejś »irredenty« jest obrazą i krzywdą“.

Stanowczo też *Gazeta* oświadcza, że ani w Czerniowcach, gdzie kler ormiański posiada jedynego przedstawiciela, a ten jest właśnie kierownikiem politycznego »Koła Polskiego«, akademicka zaś młodzież ormiańska liczy siedmiu przedstawicieli, bądź dobrych Polaków, bądź też zgoła objętych na wszelkie sprawy narodowe, że więc ani tutaj ani na prowincyi nikomu nie śniło się o ruchu, wymyślonym i z palca wyssanym we Lwowie.

Nie inaczej zapatruje się na całą sprawę redaktor *Gazety Kołomyjskiej*, który sam jest z pochodzenia Ormianinem. P. Mardyrosiewicz przyznaje, że w Kutach dziś jeszcze mówią, czytają i piszą nawet po ormiańsku, ale tylko starsi, którzy mogli nabyć tych wiadomości w prywatnej szkole ormiańskiej, utrzymywanej tamże przez lat dziesiątki w bieżącym stuleciu prywatną ofiarnością.

„Wówczas język ormiański panował wszechwładnie w Kutach. Znalіśmy nawet mieszaną kuckich obrz. łac. i gr. a nawet żydów, którzy władali doskonale językiem ormiańskim; zaś w domach ormiańskich, w kościele, na zebraniach nie używano innego języka prócz ormiańskiego. Lecz nawet wówczas nikomu nie przyszło na myśl mówić, tem mniej pisać o *Irredencie*. A dziś? Z 5000 dusz liczącej parafii ormiańskiej w Kutach, a zatem bogatej i ludnej, zostało zaledwie kilkaset rodzi. ubogich. Od lat 40 upadła szkoła prywatna ormiańska i językiem ormiańskim władają tylko starsi; dzieci o tyle, ile wyczuły się mogły od rodziców, rozmawiających ze sobą po ormiańsku, ażeby nie być zrozumianymi przez służbę i obcych. W kościele za naszej pamięci kazania w języku ormiańskim nie mówi się dlatego, że nasi księża obrz. orm. językiem tym (oprócz dwóch) nie władają do tego stopnia, ażeby mogli nim przemawiać z ambony. To samo możnaby powiedzieć o akademikach. Czytać nie umieją wcale, a mówią językiem nie literackim. Jakież więc mogliby redagować pismo i dla kogo?“

„U nas w Kołomyi np. i w okolicy znam około stu Ormian. Z tej setki rozumiem po ormiańsku trzech, a mówi tylko jeden. Przecież dla tych pisma chyba nie potrzeba, a innych niema“.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że i *Dziennik Polski* zdecydował się w końcu odwołać swe pierwotne lekkomyślne twierdzenia. Zgodnym z prawdą pozostał tylko jeden fakt, że Ormianie galicyjscy przesłali braciom swym, ciemiężonym przez Turków, zasiłek w kwocie nie 2000, ale 100 zł. w. a.

= Wiadomo, że w niektórych powiatach Galicji, gdzie włościanie mają większość w radach powiatowych, właściciele większych obszarów postanowili nie wybierać swoich przedstawicieli, żeby w ten sposób prawidłową działalność nowych rad uniemożliwić.

Przeciw tej polityce oświadczyły się wszystkie prawie pisma zachowawcze; *Słowo polskie*, organ lewicy, które względem ruchu ludowego na jednym z niemi stoi stanowisku, tak w tej sprawie pisze, przypominawszy sobie wiodcznie swój ś. p. demokratyzm.

„Kiedy przed 30 laty zaprowadzono w Galicyi Rady powiatowe, chłopci w wielu powiatach z początku strejkowali. Nie wiedzieli, czemu będą nowe instytucye, obawiali się ich, zastraszyły ich możliwe koszta, tu i owdzie znalazł się jakiś nieproszonego opiekun i podsycał jeszcze obawy — i lud usuwał się od wyborów, tak że w wielu powiatach ukonstytuowanie rady opóźniło się znacznie.

„Po 30 latach obraz zmienia się radykalnie. Lud ciśnie się do Rad powiatowych, chce niemi owładnąć, udaje się to — mała własność nie wybrała tam ani jednego ze szlachty, ani jednego księdza, nikogo z inteligencyi miejskiej — odebrano zaufanie tym, którzy mieli dotąd większość i władzę. Na to szlachta: „Ja się tak nie bawie!“ — i jak dzieciak, któremu odebrano zabawkę, zachmurzona siada w kącie. Tak zrobiła w Pilźnieńskim — tak samo teraz w Krośnieńskim. Wielka własność uchyla się od głosowania — a w Krośnieńskim pociąga także za sobą „najwyżej opodatkowanych z przemysłu i handlu“, którzy w tym naftowym powiecie z tych samych składają się żywiołów, co wielka własność ziemska.

„I dla czego? Cóż się stało, że cała kurya dobrowolnie pozbywa się tak ważnego prawa obywatelskiego i nie staje do wyborów?

„Nie stało się nic nielegalnego, nieprawnego. Lud skorzystał z praw swoich i wybrał „samiych swoich“. Czy wybrał dobrze — to się pokaże. Ale faktem jest, że to, co zrobił, było zupełnie legalnem. Więć ów strejk szlachecki niezem nawet upozorować się nie da.

„Umieliście być w większości — panowie szlachta — a nie potraficie być mniejszością i zachować całą swą godność? Chcecież utwierdzić opinią, że dla was Rady powiatowe nie były polem pracy krajowej, ale że wam tylko szło o władzę, a gdy się obawiacie, iż wam ona będzie odejęta, to wy w kącie do bezowocnych skarg i próżniaczego pesymizmu?

Ostatnia uwaga jest trochę naiwną, lub nieszczerą, bo czyż *Słowo polskie* nie wie, że szlachta w radach powiatowych miała przedewszystkiem na celu swój interes osobisty lub klasowy? Czasem nawet nie o wpływ i władzę chodziło, ale o zadowolenie próżności, i ci, którym chłopcy »afront« wyrządzili, są bodaj najbardziej zagniewani.

— Ciekawą korespondencyę z Górnego Śląska o postępowaniu księży-germanizatorów zamieścił *Orełdownik*.

W Nr. 248 „*Orełdownika*“, w liście z „Mur. Gośliny“, (miejsowości w Wielkopolsce), nadmieniono, że niektórzy księża proboszczowie nie świecą potraw wielkanocnych tym parafianom, co trzymają „*Postęć i Orełdownika*“. W obec tego Szanowna Redakcyja „*Orełdownika*“ wyraża wątpliwość, ponieważ zrobiła pytanie: „Czy to prawda?“

My tu na Śląsku sądzimy, że to jest prawda. Mamy tu bowiem bardzo często podobne postępowanie duchowieństwa z nami — polskim ludem, — jeżeli zachcianek germanizatorskich tego duchowieństwa słuchać nie chcemy, powodując się naszym sumieniem i naszą samodzielną myślą.

U nas zachodzą takie przypadki, że księża germanizatorzy, przeciw naszym uczuciom i potrzebom narodowym chcą działać nawet przy spowiedzi. Pytają naprzykład osoby spowiadającej się, czy czytuje nasze pisma narodowe, jak oto „*Katolika*“ itp., chcąc robić zarzut za czytanie tych. Pisma te — jak wiadomo powszechnie — ohok swego narodowego kierunku, są szczerze katolickie. Lud więc czuje słusznie, że czytanie ich nie może być grzechem. Gdy więc jaki ksiądz zacznie politykować przeciw pismu czytanyemu przed osobą spowiadającą się, to ta mówi krótko księdzu, że przyszła do niego z „grzechami a nie z polityką“. Wtedy księdzu nie wypada nic innego, jak zwrócić się na właściwą drogę postępowania.

Zdarza się też, że skutkiem polskości osoby spowiadającej się, odmówi ksiądz rozgrzeszenia. Już było, że osoba taka udała się po radę — „co ma zrobić“ — do Jego Emin. Kard. Ks. Biskupa wrocławskiego. W odpowiedzi nadesłano radę, aby udała się do innego spowiednika. Złe postępujący zaś spowiednik dostał od swej władzy duchownej naganę. (Czy to jest fakt? Przyp. Red.)

Księża występują namiętnie z kazalnicy przeciw pismom narodowym polskim i zalecają swoją *Gazetę katolicką*, ale:

„Lud jednak pismo to wszędzie odrzuca, bo rozumie, że prawdy w niem nie ma. Nie robi też sobie nie ze słów, takie pismo polecających, nawet z kazalnicy. Wie bowiem,

że posługiwanie się kazalnica do działania wbrew przyrodzonym prawom ludu, jest nadużyciem“.

„Lud nasz tutaj jest religijnym, ale gdy ma słusność, to umie samodzielnie postępować, nawet przeciw woli księży. Temu też tylko zawdzięczamy tu nasze ostatnie zwycięstwa narodowe. Takiego więc samodzielnego postępowania, życzymy ztąd i naszym wszystkim braciom, tak w Wielkopolsce, jak i na całym obszarze ziem naszej ojczyzny. Tą drogą bowiem jedynie do pożądanego odrodzenia jej dojdziemy.

— *Schl. Volks. Zeitung* podaje obrazek, charakteryzujący stosunki śląskie:

„Dnia 3 bm. toczył się przed jednym górnośląskim sądem ławniczym proces. Jako świadka zawezwano także 11 letnie dziewczę polskie. Dziewczę zawezwano jako świadka, choć tego sobie samo nie życzyło. To samo mogło jednak spotkać dziecko rodziny z kół wyższych. W ostatnim wypadku uznano by za zupełnie słuszne, gdyby ojciec dziecka, które po raz pierwszy jako świadek stawało, zaprowadził je do sali sądowej, gdyż dzieci małe lękają i obawiają się, gdy mają stawać jako świadkowie.

„Ojciec dziecka nie odważył się nawet wejść do sali, przeznaczonej dla świadków, tylko stanął skromnie w miejscu, przeznaczonem dla przysłuchującej się publiczności. Miał wszelkie powody do tego, gdyż wiedział, że dziecko jego tylko po polsku rozumie, a nadto wiadomą było rzeczą, że sąd w sąsiednim mieście kazał wpakować pewną kobietę do więzienia, która, stawając jako świadek, oświadczyła, że po niemiecku nie rozumie i przysięgę w języku polskim chce składać.

„Drżąc i płacząc przystąpiło przestraszone dziecko do stołu sędziów. „J k się nazywasz?“ — zapytał sędzia. Zamiast odpowiedzi nastąpiło milczenie. „Mów przeciw!“ Znowu cisza. „Czy nie umiesz po niemiecku?“ Dziecko zaczęło płakać. Wtedy odezwał się głos z sali dla przysłuchującej się publiczności: „*Bitte sehr schön polnisch*“.

„Pan sędzia był tego przekonania, że człowiek, który się odważył w ten sposób przeszkadzać przesłuchom, w wysokim stopniu zaszkodził powadze sądu i dopuścił się nieprzyzwoitości wobec sądu, co na karę zasługuje. „Jak się mogliście ośmielić“ — wołał pan sędzia głośno — „w ten sposób przeszkadzać przesłuchom? Wystąpiec tylko! Jak się nazywasz?“ „Tak i tak — jestem ojcem dziecka“. Ale i to nie pomogło „Panie pisarzu sądowy — dyktował p. sędzia — napisz pan, że ten i ten został na 5 marek kary pieniężnej skazany za nieprzyzwoite zachowanie się“.

W dwa dni potem inny sędzia do Polaka, skarżącego przeciwnika o obrazę honoru, odezwał się: *Halten Sie das Maul*, t. j. zelżył go brutalniej niż ten, którego za zelżenie sądził.

— *Bank und Handelszeitung*, pismo zostające na usługach Bismarka, wyraźnie zaznacza powód ostatnich jego wynurzeń, które tyle narobiły hałasu:

„Gdy car Mikołaj był w Wroclawiu, zamierzał także odwiedzić ks. Bismarka w Friedrichsruh. Młody car ma bowiem dla ks. Bismarka wielką cześć, poszanowanie i życzliwość. Nie było to wcale tajemnicą, że car Mikołaj miał zamiar udać się do Friedrichsruh. Nie stało się to jednak i to za namową nie z niskiego miejsca. Jeżeli car odstąpił od pierwotnego swego zamiaru, to mogło stać się to tylko dla tego, że go do tego namówiono z najwyższego miejsca rządowego“.

Urzędowy *Reichsanzeiger* natychmiast dał odpowiedź:

„Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ani na najwyższym miejscu, ani w kołach urzędowych nie wiadano o tem, jakoby car rosyjski miał zamiar odwiedzić ks. Bismarka w Friedrichsruh. Podane powyżej powody, dla których car miał zaniechać wizyty u ks. Bismarka, są zatem nieprawdziwe“.

*Neue Freie Presse* bierze Bismarka w obronę i usiłuje wykazać, że Austria powinna mu być wdzięczną.

„Pewien rosyjski wysoki dyplomata wyraził się około 1875 r. w rozmowie z wysokim niemieckim dyplomata, że Rosya jest niezadowolona, iż od 20 lat ma pokój, armia rosyjska żąda jakiegoś zatrudnienia. Niedługo potem otrzymał ks. Bismark własnoręczne pismo od ówczesnego cara rosyjskiego z Krymu, zapytujące się bezpośrednio, czy Niemcy byłoby spokojne, gdyby Rosya zaczęła Austryą w Galicyi. Bismark

nie na to nie odpowiedział, tylko posłał list, który zaopatrzył w własne uwagi, do cesarza Wilhelma.

„Tymczasem nadeszło drugie rosyjskie zapytanie. Ta okoliczność spowodowała Bismarka, że ponownie napisał do cesarza i prosił go, żeby ambasadora niemieckiego z Petersburga odwołał. Tylko takiemu pokojowemu zachowaniu się niemieckiej polityki zawdzięczyć należy, że Rosya nie zaczęła Austrii. Rosya chciała wtedy zawrzeć tajne przymierze z Austrią, ale Austriya doniosła o tem Berlinowi, bo w czasie tym dowiedziała się, że Rosya zamierzała dawniej rzucić się na Galicyę i tylko Niemcy temu przeszkodziły“.

Fakt, że Rosya przed wojną turecką chciała napaść na Austrię, okazał się niewątpliwie stwierdzonym, czy jednak odwrócenie tej napaści było zasługą Bismarka, a tym bardziej czy było dowodem życzliwości dla Austrii — to pytanie, które dotychczas wyjaśnionem nie zostało.

— *Świąt* z powodu pogłosek o zaprowadzeniu samorządu ziemskiego na Litwie i Białej Rusi (na początek podobno tylko w guberniach witebskiej, mińskiej i mohylewskiej), wyraża życzenie, żeby wogóle samorząd był zreformowany, bo chociaż jest potrzebny, ale ma wady:

Census majątkowy i „większość głosów“ z istotą samorządu nie są związane. Są to naleciałości zachodniego samorządu, narzucone naszej ludności, niezrozumiałe dla niej w zasadzie, a nawet antypatyczne. Wydanie przepisu, iż ważnym jest postanowienie, za którym wypowiedziało się  $\frac{2}{3}$  głosów, zostałoby wszędzie przyjęte z radością.

„Wszelkie wybory wreszcie demoralizują ludność przez podniecenie, roznamiętnienie i interesa materialne, zwykle tutaj wmiészane. Możliwym jest tu przekupstwo, jeśli nie pieniądze, to „poczestunki“ — jak po wsiach, a drogą wzajemnych usług — jak w sferach wyższych.

Takim zapewne samorządem, specjalnie do warunków miejscowych, zastosowanym, bez prawa decydowania większością głosów i bez wyborów, zamierza rząd rosyjski obdarzyć kraj zabrany«.

— Pisma rosyjskie ciągle zajmują się Polakami i sprawą polską. W dziennika *Russkoje Słowo* h. Rozanow, znany krytyk i publicysta dowodzi, że pod panowaniem Rosyi Polacy:

„nabyli te przymioty, których im brakowało przed upadkiem Polski i których brak był właśnie przyczyną upadku. Te przymioty to: umiejętność słuchania rozkazów, dbania o innych i obawiania się kogokolwiek, wytrwałość uczucia, stałość zasad i powściągliwa karność wewnętrzna“.

P. Rozanow dowodzi, że w Polaku współczesnym odrodził się człowiek już ginący i skazany na śmierć i dodaje, że naród nasz mniejsze ma przywiązanie do katolicyzmu, niż zwykle sądzą, że nie *spiritus gentis polonicae* ale *spiritus ecclesiae romanae* niebezpiecznym jest dla prawosławnej Rosyi. Nie wiadomo na jakiej podstawie buduje p. Rozanow przypuszczenie, że Polacy dzisiejsi przygotowani są do zrozumienia »tego źródła naszej piękności duchowej, jakim jest prawosławie«. Jeżeli to przypuszczenie okaże się prawdziwym, to p. Rozanow wyraża zdanie że trzeba dać Polsce i Litwie »konstytucję narodową, jako rękojmię wolności języka szkoły i bytu społecznego.

Cenzor warszawski p. Sidorow, *Warszawskij Dniownik* i inne pisma rosyjskie strofują p. Rozanowa i za konstytucję i zwłaszcza za połączenie Polski z Litwą. Jeżeli nas pamięć nie myli, p. Rozanow jest uczniem bardzo oryginalnego, ale mało znanego publicysty rosyjskiego K. Leontjewa, który, mówiąc kiedyś o Litwie i Rusi, miał odwagę wygłosić zdanie, że tradycya historyczna, wspólność życia państwowego i kultury mają daleko większe znaczenie, aniżeli czynnik etnograficzny.

— Sprawa uregulowania stosunków polsko rosyjskich zajmuje nawet prasę słowiańską. Serbskie *Male Novine*,

zaznaczywszy, że nieprzyjaźń między Polską i Rosyą jest najgłówniejszą przyczyną niemocy Słowiańszczyzny i że Niemcy starają się o to, żeby między tymi dwoma narodami zgoda nie nastąpiła, tak w sprawie możliwego, ich zdaniem, pojednania piszą:

Niestety autagonizm pomiędzy Polakami a Rosyanami głębokie zapuścił korzenie i tak łatwo usunąć się go nie da. Mimo to, my Serbowie jesteśmy przekonani, żeby do takiego porozumienia doszło, gdyby i Rosya ze swej strony chciała się do niego przyczynić. Sądzymy, że Rosyanie, jako silni, powinni pierwszy krok na drodze tej uczynić, powinni nabyć przeświadczenia, że jeżeli Polacy wobec Rosyi w czemkolwiek przewinili, to mieli ku temu poniekąd racya („to jednekle i bilo opravdano“). Dziś nie tak łatwo wydać sąd bezstronny z jakiego powodu naród polski został swej niepodległości pozbawiony Rosyanie i Polacy niechaj w sprawie tej sąd wydadzą jako bracia rodzeni, którymi są w rzeczywistości, a tym sposobem zakończy się walka braterska, która tyle wyrządziła szkody nie tylko Polsce i Rosyi, ale całej Słowiańszczyźnie“.

*Dziennik Poznański* powiada, że *Male novine* trafiły w sedno rzeczy. My w artykule pisma serbskiego widzimy przede wszystkim naiwność polityczną, którą łatwiej można im wybaczyć, aniżeli poważnemu organowi naszej prasy w zaborze pruskim. Stosunek Polski do Rosyi to rezultat walki odwiecznej, to sprawa bardzo złożona i powikłana, której nie można rozstrzygać frazesem o braterstwie słowiańskim, bardzo zresztą wątpliwem. Serbowie mogą mówić o braterstwie z Rosyą, bo łączy ich z nią wspólność religii, dawnej kultury bizantyjskiej i nowych walk, bo ulegali i ulegają wpływowi umysłowości i literatury rosyjskiej, bo mieli i mają poniekąd dotychczas wspólne interesy polityczne. Nas zaś z Rosyą łączy chyba bardzo odległe powinowactwo języków, dzieli zaś tyle przeciwności, że nietylko o braterstwie, nawet o »walce braterskiej« mowy być nie może, a tym bardziej o zaimprovizowanym, jak się mówi, ni z tego ni z owego pojednaniu.

— Od pewnego czasu *Warszawskij Dniownik* ocenia ruch ludowy w Galicyi z tego samego stanowiska, co tutejsza prasa zachowawcza.

„Możemy żywić sympatyę dla wszystkich ze strony Galicyan usiłowań w kierunku utrzymania ginącego w kraju porządku społecznego, dla wszelkiej szczerzej chęci usunięcia przyczyn niezadowolnienia, wyrażającego bardzo niebezpieczną walkę stanów w sąsiedniej z nami prowincyi austriackiej, związanej z ludnością tutejszego kraju węzłami pokrewieństwa. Demoralizacya, która szybko się rozpowszechnia wśród włościan galicyjskich, zarówno polskich jak ruskich, może wyrzucić pewien wpływ na tutejszych włościan. Dzięki troskliwości rządu rosyjskiego i baczemu wglądaniu przezeń w potrzeby ludu, walka stanów, co prawda, nie znajduje tu podatnego gruntu; jednakże podmuchów, idących z Galicyi nie wolno uważać za pomyślnie i zupełnie nieszkodliwe dla tutejszego włościanina polskiego“.

Ta zgodność w pojmovaniu »porządku społecznego« zasługuje na zaznaczenie. Nawet terminologia *Dniownika* i *Czasu* lub *Przeglądu* jest zupełnie jednobrzmiącą.

## POLSKA NA OBCZYŻNIE.

— *Zakłady polskie w Paryżu*. Rząd francuski stale zmniejsza zapomogi, wydawane dawnym wychodźcom polskim. Jest to zresztą naturalnem wobec dzisiejszego nastroju i pozornie przynajmniej usprawiedliwionem argumentem, że liczba tej kategorii wychodźców co roku się zmniejsza. »Aby obciąć 25.000 fr. z sumy, przeznaczonej na wsparcie emigrantów polskich — pisze p. W. Mickiewicz w *Dzienniku poznańskim* — zapisano do działu cudzoziemców *les subventions aux pauvres Alsaciens-Lorrains*.

Rzecz znamienna, zaznaczymy nawiasem, że Francuzi, którzy o odwieci i utraconych prowincjach lubią rozprawiać, pogodzili się jednak z faktem i rząd zabronił Alzateczykom i Lotaryńczykom podawać się za Francuzów. Przytaczano właśnie ten przykład emigrantom, którzy domagali się, żeby im zostawiono miano Polaków i dodawano: *Nous y metrons ex-Polonais si vous y tenez absolument.*

Zmniejszono też zapomogi dobroczynnym i naukowym zakładom polskim. Kraj coraz mniej się nimi zajmuje. Zarząd zakładu św. Kazimierza odzywa się do rodaków z prośbą o poparcie, przypominając, że zakład istniejący od 50 lat jest zarazem przytułkiem dla zasłużonych weteranów i szkołą dla sierot i wogóle biednych dzieci polskich.

»Poza skromnym funduszem rezerwowym, czytamy w wyżej wspomnianej odezwie, przynoszącym parę zaledwie tysięcy franków rocznego dochodu, środki te nie mają nie stałego ani zapewnionego. Pochodzą one jedynie z zapomogi rządu francuskiego i z jałmużny. Jako następstwo mamy przed sobą w terażniejszości deficyt, w przyszłości zaś perspektywę podwójnej ruiny. Przewidywać nam bowiem wypada nietylko niemożność starzenia bieżącym potrzebom dwóch naszych domów; żyjąc z dnia na dzień, pozbawieni byliśmy od dawna możliwości dokonania w jednym i drugim domu robót restauracyjnych, które stały się tym sposobem coraz więcej nagłaciami. Starcom naszym, sierotom naszym nie staje już dzisiaj chleba; jutro nie stanie im może dachu nad głowami.«

Rząd francuski wkrótce zapewne cofnie zupełnie zapomogę, pozostanie więc tylko jałmużna. Czyż społeczeństwo nasze pozwoli żebrać i powoli umrzeć z głodu tym starcom, co »byli sercem i sławą narodu« czy nawet wogóle powinniśmy ich dziś narażać na upokorzenie otrzymywania zapomogi od sprzymierzonej z carem Francji?

## Z OBCEGO ŚWIATA.

*Sprawa armeńska w izbie francuskiej.* Deputowani katolicy interpelowali rząd w sprawie armeńskiej. Pierwszy przemawiał rojalista Cochin, który zastosował do Armeńczyków słowa Montalamberta, powiedziane niegdyś w naszej sprawie: »dziwić się trzeba tylko, że po rzeziach w Polsce każdy Polak nie wpadł w szal wściekłości«. Zakończył jednak mowę swoją odwołaniem się do Rosji: »Przyjaźń Francji ma swoje ciężary. Pierwszym, najświętszym z tych ciężarów, musi być pojęcie szlachetnych marzeń Francji i poparcie jej, ile razy w wspaniałem uniesieniu chce dopomóc słabym, uciemiężonym i przywrócić panowanie sprawiedliwości.«

W podobnym duchu przemawiał hr. de Mun i inni, dopiero socjalista Jaurés, odpowiadając ministrowi spraw zewnętrznych, napiętnował zależność polityki francuskiej od Rosji. Rzecz znamienna, że niektóre dzienniki francuskie, przytaczając mowę Jauresa, wypuściły z niej cały ustęp o Polsce.

»Francja — rzekł on — nie ma w Azji Mniejszej innej polityki, jak iść w ślad za Rosją. Rosja próbowała od wieku podniecać po za granicami swemi uczucia słowiańskie i zachęcać rewolucyjne wśród plemion uciśnionych przez Turcyją. W Polsce popierała bunty chłopskie przeciw uciskowi panów, na Bałkanach temu lat dwadzieścia rozsiewała idee słowianofilskie. Car Aleksander II. zalecał swojej wiernej szlachcie świętą rewolucję dla świętej sprawy panslawizmu. W Armenii od wojny turecko rosyjskiej najczynniejszymi agentami niezadowolenia narodowego byli stronnicy Rosji, ochotnicy armeńscy, którzy słu-

żyli w wojsku rosyjskiem przeciw Turcyi. Ale Rosya spostrzegła się od kilku lat, że niebezpiecznie dla niej bawić się w grę rewolucji i niepodległości. *Widzi, że Polska, pomimo wpływu krwi, którą się jej peryodycznie puszcza, i systemu policyjnego, rozciągniętego przez nasz rząd aż do nadzoru nad kolonią polską we Francji, zachowała w pełni wiarę swoją.* Niepokoi to Rosyę. Rosya spostrzegła się po kongresie berlińskim, że narodowi bułgarskiemu nie chce się zamienić jarzma tureckiego na rosyjskie. Książę Łobanow na nalegania gabinetów, pragnących zapobiedz rzezi w Armenii, odpowiadał: »Nie chcę, aby Armenia stała się drugą Bułgaryą i żeby Armeńczycy, poddani Rosyi, mogli nam przytaczać ustępstwa, uczynione ich narodowości w Turcyi«. Rosya wystąpi w dniu, w którym Armenia będzie pozbawiona wszelkich żywiołów rewolucyjnych, mogących ją samą zarazić. Dziś Francya nie ma już monopolu idei sprawiedliwości. Ale mogła wymagać, żeby w kraju, wobec którego przyjęła pewne zobowiązania, nie przedłużano okropnej rzezi przez trzy lata. Wobec takiego zgwałcenia prawa ani słowo nie wyszło z waszych ust, zostaliście niemi, jesteście więc współnikami wyrznięcia całego narodu. Nikt nie zna polityki Francji.«

Prezes izby protestował przeciw oskarżeniom Jauresa, który mowę swoją zakończył następującym wywodem: »Europa okazała się niedołązną, chciwość ją paraliżuje do do tego stopnia, że nie zapobiegła rzezi, nie wyciągnęła ręki, aby wstrzymać mordercę. Możemy więc przed wyrobnikami wciągnąć do akt bankructwo Europy urzędowej. Przeszaliście być narodami kierującymi. Nie jesteście nawet wstanie wypełnić waszego najprostszego zadania chrześcijańskiego. Na tym wschodzie, w którym chrześcijaństwo powstało temu ośmnaście wieków, zapowiadając pokój powszechny, spełnia się bankructwo starej Europy chrześcijańskiej. Rządy nie są już wstanie porozumieć się. Niech więc proletaryat europejski weźmie w rękę tę sprawę i zmusi rządy do praktyki elementarnych obowiązków ludzkości.«

Trzeba jednak zaznaczyć, że proletaryat francuski w osobach swych przedstawicieli uznanych korzy się również przed Rosją i carem, i że p. Jaurés stanowi jeden z nielicznych wyjątków.

*Dr. Adler.* Naczelnny redaktor socjalistycznej „*Arbeiter-Zeitung*“ w Wiedniu, niedawno wygłosił publicznie referat, z którego kilka uwag rozsądnych, mogących obchodzić szersze koła, przytaczamy poniżej. Tematem był stosunek uciążącej się młodzieży do socjalizmu i partii socjalistycznej.

»Obecny ruch społeczny — mówił dr. Adler — jest ścieraniem się interesów klasowych, i w tym ruchu chcą zająć studenci pewne, ściśle określone stanowisko. Jeśli wspominałem o walce klas, uczyniłem to dla tem jaśniejszego oświetlenia pozycji socjalnej studentów, którzy właściwie do żadnej klasy nie należą, ponieważ zapatrywania ich są dopiero w rozwoju i bez stałej politycznej barwy. Przychodziec na uniwersytet z głowami, pełnymi ideałów i z zupełną nieznanością świata... Ten idealizm studencki jest, w pierwszym rzędzie, wynikiem braku ścisłego, skończonego wykształcenia... Rządzającym sferom udaje się wielką część studenteryi utrzymać w tej nieznaności swego otoczenia, stosunków społecznych i prawdziwej wartości ideałów mieszczańskich... Ale gdyby nawet ta metoda zaciemniania umysłów była stokroć bardziej potężną i systematyczną, przecież niemożliwym jest dla niej przytłumienie doszczętne ruchu wzmagającego się między studentami, który skłania lepsze jednostki pomiędzy nimi do zajęcia stanowiska wobec tego pożaru światowego, jaki obecnie rozdmuchuje kapitalizm... Do wzięcia udziału w ruchu

socjalistycznym popycha studentów przedewszystkiem patos i poezya, tkwiące w tej tytanicznej walce dwóch światów pojęć. Z drugiej strony — proza życia odstręcza ich od tego. Ja z swej strony, moi panowie, nie zamierzam wcale porwać was w wir walki politycznej. Przeciwnie. Wy już jako studenci macie w rękach potężny środek, którym możecie proletaryatowi przyjść w pomoc, a jest nim nauka, studyowanie w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu...

„Tylko w ten sposób możecie oddać klasie robotniczej dług, zaciągnięty u niej za monopol korzystania z wiedzy, którą stwarza przedewszystkiem proletaryat w wysiłkach, o głodzie i chłodzie... Starajcie się zdobyć prawdziwe wykształcenie socjalno-polityczne... Jako pracownicy w swym fachu, ale pracownicy w całym znaczeniu, spełnicie najlepiej zadanie swego życia... Nie sądźcie, że zorganizowany proletaryat obyć się bez was nie może. Kto tak sądzi — jest w błędzie. Każdy student jest zawsze młodszym od robotnika w równym z nim wieku, a to dlatego, ponieważ brak mu tego doświadczenia życiowego, które posiada choćby najmłodszy czeladnik... Proletaryat zachodniej Europy może się bez was obejść. Kto jednak z was przystąpi do nas jako szeregowiec, z chęcią pracy, zwykłej, prozaicznej, partyjnej pracy — i owszem, niech przyjdzie... kto z was przyjdzie do nas, skoro się już czegoś nauczył — jest pożądanym — ale, moi panowie, kto z was przychodzi do nas zamiast uczyć się czegoś — bez takiego obejść się możemy!”

— *Rozruchy na Kaukazie.* Nawet niektóre dzienniki rosyjskie zamieściły wiadomość o krwawych rozruchach, jakie były w miejscowości Soczi w południowym Kaukazie. Powien robotnik rosyjski, jak się zdaje oszukany przez Imeretyńca, wszczął z nim bójkę, i pomimo że robotnik ten został aresztowany, Imeretyńcy i Mingrelcy nie uznali tego za dostateczną satysfakcję i chwycili za kije i kamienie, ażeby wymierzyć sobie sprawiedliwość na robotnikach rosyjskich. Ludność miejscowa działała z niezwykłą solidarnością, a ponieważ jest w przewadze liczebnej, przeto Rosyanie zostali pobici. Wszystko wykonane zostało z wielką zręcznością: w jednej chwili pozamykano sklepy i tłum miejscowej ludności rzucił się na Rosyan uzbrojony w kije i kamienie, a ze sklepów Armeńczyka Ajwazowa i Mingrelca Uto-Bachija strzelano nawet z rewolwerów. Naoczni świadkowie opowiadają, że ludność tubylcza działała systematycznie, jakby na komendę, bijąc wszystkich robotników rosyjskich, których tam nazywają „*bosiawkami*”; w liczbie pobitych było wielu strasznie pijanych i zupełnie nieprzytomnych. Liczba rannych robotników rosyjskich wynosi podobno 27.

Fakt rozruchów powyżej opisanych sam przez się nie ma wielkiej doniosłości, ale znamienym jest jako objaw usposobienia ludności miejscowej. Zajścia podobne powtarzają się bardzo często, w niektórych miejscowościach corocznie lub nawet kilka razy do roku.

Świadczą one nietylko o nienawiści ludności miejscowej do Rosyan, ale i przedstawiają we właściwym świetle rzekomą dobroduszość ludu rosyjskiego, który w zetknięciu z żywiołami obcymi budzi wszędzie nienawiść ku sobie. Niema ta nienawiść na Kaukazie wyraźnego charakteru politycznego, bo nie jest jeszcze uświadomioną, ale stanowi ferment, który w chwili odpowiedniej okazać się może dla Rosyi groźnym. System rozmysłnego poniżania i prześladowania t. zw. *inorodców*, od kilkunastu lat, coraz bezwzględniej stosowany, rozbudzić musi w nich świadomość narodową lub wytworzyć ją w tych nawet plemionach, które zaledwie odczuwały swą odrębność. Prasa rosyjska, wy-

szukując troskliwie intryg separatystycznych i zachęcając rząd i społeczeństwo do przeciwdziałania im, sama mimowolnie przyczyniała się do wywołania dążeń antyrosyjskich. Każdy szubrawiec i pijanica, który przeczytawszy wskazania w dzienniku patryotycznym, przejmował się posłannictwem patryotycznym i wykonywał je w sposób temperamentowi swemu i kulturze właściwy, rozniecał zarzewie »świętej nienawiści«, które wciąż już tlić się będzie, bo je tylko krwią wroga lub własną zagasić można.

— *Rząd turecki i rewolucyoniści armeńscy.* Rewolucyoniści armeńscy jakkolwiek nie wywołali swoimi zamachami bezpośredniego wmięszania się mocarstw, którego się spodziewali, zainteresowali jednak opinię publiczną i pośrednio zmusili rządy państw europejskich do wywarcia nacisku na Turcyę w sprawie obiecanych przez sułtana reform. Nawet ci monarchowie, którzy, jak Mikołaj II, mogą nie liczyć się z opinią publiczną, nie chcieli okazać się zbyt jawnymi »wspólnikami morderstw«, według wyrażenia Jaurésa. Dyplomacya coraz natarczywiej domaga się od rządu sułtańskiego przyrzeczonych reform i rząd ten wie, że nowe rozruchy i nowe rzeznie sprowadziłyby niechybnie interwencyę zbrojną państw europejskich. Wobec tego sułtan wpadł na dziwny, ale szczęśliwy pomysł, wydelegował Artwina Dadiana, z pochodzenia Ormianina, syna jednego z wysokich dygnitarzy — do porozumienia się z rewolucyonistami armeńskimi. Ta ciekawa misya dyplomatyczna, jak donoszą dzienniki, uwieńczona została powodzeniem. Wyśłaniec sułtański odbył konferencyę z komitetami ormiańskimi, dał im w imieniu sułtana pewne przyrzeczenia i rekojmie, za które w zamian otrzymał zobowiązanie, że rewolucyoniści armeńscy w ciągu kilku miesięcy, potrzebnych na wprowadzenie w życie reform, powstrzymają się od wszelkiej agitacyi, zwłaszcza od zamachów gwałtownych

Rząd turecki nie ukrywa wcale swojego postępowania w tej sprawie, nie ukrywa nawet jego porozumienia z rewolucyonistami. Podobne układy nie są zapewne dla dyplomatów nowością, ale nasi mężowie stanu, którzy pouczają społeczeństwo, że na drodze nielegalnej żadnych ustępstw wywalczyć nie można i tym przykładem niewątpliwie nie będą przekonani.

*Intrygi rosyjskie w Azji wschodniej.* Dzienniki angielskie niepokoją się od pewnego czasu powdzeniem polityki rosyjskiej w Chinach. Dyplomaci rosyjscy lepiej od swych kolegów europejskich umieją radzić sobie z mandarynami. Już baron Hübner kiedyś zaznaczył, że Chińczycy inaczej obchodzą się z Rosyanami, aniżeli z europejskimi »dyablami zamorskimi« i uważają ich za naród bratni. Mandaryni chińscy boją się wszelkich reform, wszelkiej działalności, naruszającej wiekową rutynę, dlatego znosić nie mogą Anglików, a natomiast chętnie zbliżają się do Rosyi, która nie stawia im żadnych wymagań niemiłych.

Wychodzący w Szangaju dziennik angielski *China Gazette* donosi, że Rosya zgromadziła w Syberyi wschodniej znaczne siły wojskowe, a i teraz, w krótkich odstępach czasu wciąż przybywa z Odessy po 1500—2000 ludzi. Według dziennika angielskiego ma Rosya w Syberyi wschodniej 165.000 żołnierzy (zapewne z wojskami miejscowemi), których wartość bojowa dosyć jest wątpliwą. We Władywostoku i wogóle w generał gubernatorstwie amurskiem zebrano podobno 112.000 ludzi. Ta ostatnia cyfra wydaje nam się przesadzoną, bo niepodobna prawie wyżywić takiej masz wojska w kraju, liczącym zaledwie 300.000 ludności i produkującym zboże tylko na własną potrzebę. Fakt jednak zgromadzenia znacznych sił wojskowych na tym wschodnim krańcu państwa jest niewątpliwym.

Jednocześnie donoszą gazety angielskie że Chińczycy budują fortyfikacje w Porcie Arthura i gromadzą tam znaczne zapasy węgla. Dla kogo? Niewątpliwie dla Rosyi, bo podczas ostatniej wojny Japończycy zupełnie zniszczyli flotę chińską.

Zywią więc Anglicy uzasadnioną obawę, że Rosya w porozumieniu z Chinami zamierza niespodziewanie opanować Port Arthura i zapewne część Korei i Mandżuryi. Pocieszają się jednak że nastąpić to może dopiero po ukończeniu drogi syberyjskiej i uregulowaniu ostatecznym finansów rosyjskich. Jest więc czas do przygotowania się na odparcie tego zamachu.

Jak już nieraz zaznaczaliśmy, główną osią polityki międzynarodowej jest dziś współzawodnictwo między Anglią a Rosyą. Te tylko dwa państwa prowadzą politykę czynną i samodzielną. Widocznie polityka rosyjska przygotowuje powoli, jak to jest jej zwyczajem, atak na Anglię na dalekim Wschodzie. Zarzuca ona zresztą sieć swej intrygi nawet w Indyach. Z powodu głodu, spodziewanego w tym kraju w zimie, *Nowoje Wremia* ogłosiło składkę na głodnych Indusów i pieniądze sypią się dosyć obficie. W ten sposób Rosya zawsze stara się zawiązać stosunki i zyskać sympatyę ludności.

Niepokoją również prasę angielską intrygi rosyjskie w Japonii, gdzie głównym ich kierownikiem był znany Chitrowo, skompromitowany udziałem w zamachach bułgarskich. Od czasu ostatniej wojny Japonia była wrogo względem Rosyi nastrojona, a posiada ona armię, zdolną zmierzyć się z rosyjską i piękną flotą, którą wciąż wzmacnia. Z Japonią, zwłaszcza popartą przez Anglię nie mogła by się zmierzyć Rosya na dalekim Wschodzie. Obecnie krążą pogłoski, że oba te państwa współzawodniczące zawarły jakiś kompromis w sprawie koreańskiej. Być może Rosya, znając siły Japonii, zrobiła jej lub raczej przyrzekła jakieś ustępstwa w zamian za nieprzeciwdziałanie jej planom.

— *Prawdopodobność rosyjska.* Jak już zaznaczaliśmy prasa rosyjska prawie jednomyślnie oświadczyła, że fakty podane w znanych wynurzeniach Bismarka są wymyślonymi, chociaż prasa niemiecka, bezpośrednio w tej sprawie zainteresowana, nie wątpiła o ich wiarygodności. Jak dla Niemiec ze względu na Austryę, tak dla Rosyi ze względu na Francję wynurzenia starego kanclerza bardzo były niepożądanymi. Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że Rosya jednocześnie prowadziła układy z Niemcami i oświadczała się z przyjaźnią Francji i że Aleksander *le Juste*, jak go niedawno nazwał p. Laboulaye pod względem uczciwości politycznej nie wiele różnił się od Bismarka.

Trzeba jednak dodać, że prasa rosyjska mogła nie wiedzieć o porozumieniu rządu swego z Niemcami, a nawet prawdopodobnie nie wiedziała i w pierwszej chwili sądziła istotnie, że wyznanie Bismarka jest kłamliwym.

Ale z pewnością organ rosyjskiego ministerium spraw zewnętrznych, *Nord* musiał być o prawdziwości faktów, przez Bismarka ujawnionych, powiadomionym, gdy stały się one przedmiotem polemiki dziennikarskiej. Stanowcze oświadczenie, jakie w tej sprawie *Nord* zamieścił, musiało być przez rząd rosyjski poddyktowanym i ma nawet wszelkie cechy półurzędowego zaprzeczenia. Brzmi ono tak:

»Niemiecka prasa gadzinowa nie przestaje opowiadać bajek o jakimś układzie niemiecko-rosyjskim, który jakoby miał przed pięciu czy sześciu laty być zawartym. Wobec tego uważamy za nasz obowiązek oświadczyć, że rzekome rewelacje i wszelkie twierdzenia pism bismarkowskich w tej

sprawie nie są czem innym, jak żartobliwymi opowiadaniem, które dlatego tylko zostały wymyślone, by sprawić jak największe zamieszanie.

W tem oświadczeniu tyle tylko jest prawdy, że przed pięciu czy sześciu laty rzeczywiście nie było żadnego układu między Rosyą i Niemcami, bo ten, o którym wspomina Bismark zawarto w r. 1884, a więc dwanaście lat temu.

Dzisiaj, kiedy rząd niemiecki nie tylko niezaprzeczył wynurzeniom Bismarka, ale owszem wyraźnie potwierdził istnienie umowy między Niemcami a Rosyą, chociaż odmówił bliższych w tej sprawie wyjaśnień — prawdopodobność *Nord'a* i dyplomacyi rosyjskiej okazała się we właściwym świetle. Na opinię publiczną we Francji nie wywarło to jednak żadnego wpływu — miłość jest ślepa, a Francya dziś zakochała się w Rosyi i niczemu nie wierzy, co przedmiot jej afektów niekorzystnie przedstawia. *Pall Mall Gazette* ogłasza szczegóły układu między Rosyą i Danią, zwróconego wyraźnie przeciw Niemcom. Po kolei wszystkie tajniki matactw dyplomatycznych wychodzą na jaw, charakteryzując lojalność i uczciwość polityki rosyjskiej i niemieckiej.

## KRONIKA

— Sprzedaż Topolna, o której pisaliśmy została z powodów formalnych unieważnioną. Jeżeli, jak zapewniano, kupno tego majątku jest dobrym interesem, uda się może ocalić ten ważny posterunek w powiecie świeckim.

— Ks. Stojalowski, wypuszczony z więzienia, miał być znowu aresztowany w Nowym Sączu, ale robotnicy nie dali wziąć go żandarmom i mógł wyjechać do Węgier.

— Z Królestwa sporo osób, i to podobno z kapitałami, wyjeżdża do Transwalu. Bardziej pożądaną byłaby emigracya do Parany, a jeśli chodzi o złoto, to właśnie teraz odkryto w Paranie bogate pokłady złota w okręgu Pangare.

— Tiedemann, osławiony przez regencyi bydgoskiej zakazał aptekom pisać po polsku sygnatury na lekarstwach, wydawanych według recept niemieckich. Niemców nawet oburza to rozporządzenie, bo obawiają się, że chorzy Polacy zwywać będą teraz tylko swoich lekarzy, lub lekarze Niemcy będą musieli pisać recepty po polsku.

— Hakatyści śląscy urządzili wiec w Gliwicach. Na odezwie zwołującej na ten wiec Niemców, podpisał się między innymi poseł p. Segeth z Lubomi, który kiedyś w sejmie nazwał się Polakiem.

— Redaktor *Katolika* za pokwitowanie w swem piśmie z odbioru pewnej kwoty na pomoc dla uczącej się młodzieży skazany został na karę pieniężną za „urządzenie kolektki publicznej bez pozwolenia władzy.

— Pisma zagraniczne podają wiadomość o zamierzonym zniesieniu w państwie rosyjskiem cenzury uprzedniej. Czy ta reforma będzie zastosowana i do prasy polskiej — nie wiadomo.

— Policya pruska zwraca szczególną uwagę na towarzystwa sokolskie, zwłaszcza na Śląsku. W Katowicach oskarżono dwóch braci Lewandowskich, ponieważ ukazali się na dworcu kolejowym w mundurach sokolskich, co miało obrazić uczucia narodowe Niemców. Naturalnie, sąd uwolnił oskarżonych.

— W redakcyi *Gazety gdańskiej* dwukrotnie odbyła policya rewizyę w celu wykrycia korespondenta, który pisał o osłepieniu kota przez inspektora szkolnego Grabowa. Następnie zrewidowano mieszkanie prywatne p. Sobiechowskiego, redaktora odpowiedzialnego.

— W Kościele Kapucynów w Krakowie odsłonięta została tablica pamiątkowa, przedstawiająca poświęcenie pałacu Kościuszki i Wodzickiego. Tablica, odlana z brązu według projektu prof. Dauna, ma 173 centymetry wysokości i 88 szerokości.

— P. Wróblewskiego, artystę dramatycznego z Krakowa który dawał już przedstawienia w Prusiech Zachodnich, wezwa-

ła policja w Katowicach, gdzie chciał urządzić wieczerkę deklamacyjną, żeby jako człowiek niebezpieczny dla państwa pruskiego opuścić je w ciągu 24 godzin.

— W Rosji zjawili się już koperty, nie przepuszczające promieni Röntgena. Potrzeba jest matką wynalazków.

— W Gombinie (powiat gostyński, gubernia warszawska) aresztowano jakiegoś Ormianina z Turcji, zbierającego ofiary na rzecz swych ziomków. Miał on przy sobie odezwę, napisaną po polsku i księgę przesnuowaną do zapisywania pieniędzy. Kiedy policja przyprowadziła go do sądu gminnego, biedak, nie umiejący ani po polsku, ani po rosyjsku, tylko trochę po niemiecku zaczął płakać ze strachu. Sędzia gminny uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

— W Punta Arenas, w Patagonii niemiecki lekarz okrętowy, dr. Karwowski znalazł 3 zakonników (Salezjanów) Polaków, którzy tam opowiadają ewangelię dzikim krajowcom, 4 inni znajdują się w Dawson, na Ziemi Ognistej. Są to, sądząc z nazwisk, synowie chłopscy, pochodzą ze Śląska i z Królestwa.

— Organ hakatystów *Ostmark* przypomina, iż 2 października minął 20-letni termin udzielonego czasowo władzom pruskim pozwolenia używać w wypadkach wyjątkowych języka polskiego.

— W paryskiej Izbie deputowanych socjalistyczni polskowie Dejeante i Faberot wystąpili z wnioskiem o udzielenie zupełnej amnestyi Berczowskiemu, oraz wszystkim skazanym za zbrodnie polityczne. Berczowski, jak wiadomo, za zamach na Aleksandra II w r. 1867 skazany został na dożywotnią deportację. Przymnianno go sobie dopiero teraz, po latach trzydziestu, przy sposobności ostatniego pobytu cara w Paryżu.

— Sejm galicyjski zwołany zostanie z końcem grudnia b. r. na zwyczajną sesję.

— Stypendysta szwedzkiej Akademii, Alfred Jeussen, autor szeregu obrazów z podróży od Wołgi do Wisły p. t. *Slavia*, odbywszy studia nad literaturą polską w Warszawie, wygłosił niedawno w Sztokholmie szereg odczytów o Adamie Mickiewiczu. Jeussen tłumaczył również dzieła Mickiewicza na język szwedzki.

— Kółko Polaków, mieszkających w Paryżu podjęło myśl wmurowania marmurowych tablic z odpowiedniami napisami w polskim i francuskim języku na czterech domach z którymi związała się pamięć kilku największych naszych rodaków. Należą do nich: dom, gdzie mieszkał Mickiewicz, jako profesor *Collège de France*, domy, w których umarli Słowacki i Chopin, wreszcie dom, gdzie się urodził Zygmund Krasiński.

— *Kraj* zamieścił przed paru miesiącami wiadomość, którą inne pisma powtórzyły, że rząd rosyjski kazał wypłacać biskupowi żmudzkiemu całkowitą pensję. Tymczasem ta wiadomość okazała się zmyśloną. Biskup żmudzki otrzymuje wciąż tylko połowę pensyi, którą mu zmniejszono za karę. Redakcyja *Kraju* nie chciała zamieścić sprostowania fałszywej pogłoski, ogłoszono więc je w *Czasie*.

— Bismark skarżył się przed korespondentem *Neue Freie Presse*, że kobiety przeszkadzały mu w polityce, a intrygę, mającą na celu poróżnienie Niemiec z Rosją prowadziła Polka, która dostarczyła dworowi petersburskiemu sfałszowanych listów. „Ładne są bestye te Polki — powiedział stary kanclerz, ale więcej bestye niż ładne“.

— W *Collegio Jose* w Kurytybie, do którego uczęszcza młodzież różnych narodowości, zaprowadzono naukę języka polskiego.

— Wybory w powiecie świeckim mają być znowu, jak donoszą pisma niemieckie, unieważnione i jeżeli zaraz zostaną rozpisane, to kandydat polski może być wybranym, gdyż wielu ludzi którzy w lecie byli na robotach, teraz do domu powróciło.

— Korespondent *Kuryera poznańskiego* zapewnia, że ks. Stojałowski wystosował do redakcyi *Warsz. Dniownika* list z ofertowaniem w spółpracoownictwa. Pisaliśmy już dawniej o tem, że ks. Stojałowski zamieszcza od r. 1895 artykuły swoje w *Dniowniku* z podpisem „prawdziwy Polak“ i ks. Stojałowski temu wprost nie przeczył, chociaż kilkakrotnie dru-

kował rozmaite wyjaśnienia w tej sprawie. Wiadomość *Kuryera* jest więc mocno spóźnioną, dziś zaś *Dniownik*, kokietujący ze Stańczykami, prawdopodobnie nie chciałby drukować listów ks. Stojałowskiego.

— Wystawa w Niżnim Nowogrodzie zrobiła flaskę, zwiędowało ją zaledwie 514.000 osób, gdy na peszteńskiej było 3.842.000, na berlińskiej 3 152.000, a na genewskiej 2.200.000 osób.

— W Gera w Saksonii sąd skazał jakiegoś Niemca na kilka dni więzienia za to, że przeciwnika swego, a naszego rodaka nazwał *Pollacke*, co zdaniem sądu, jest mianem obelżywem.

— Uroczyste odsłonięcie pomnika Ordon na ementarzu Łyczakowskim nastąpi 29 listopada. Uczczony przez Mickiewicza bohater kazał ciało swoje spalić i prochy jego dawno już sprowadzono do Lwowa. Według ogłoszonego programu uroczystości, modlitwy odmówi pastor Graff, chociaż Ordon był katolikiem, dla tego zapewne, że duchowieństwo katolickie odmówiło udziału w uczczeniu człowieka, który ciało swoje kazał spalić.

— W Petersburgu, według doniesień dzienników niemieckich aresztowano niedawno dwadzieścia kilka osób, oskarżonych o propagandę rewolucyjną.

— Niektóre dzienniki niemieckie żądają utworzenia nowego funduszu antypolskiego w ilości 100 milionów marek na popieranie i osiedlanie rzemieślników i kupeców niemieckich w prowincjach wschodnich Prus.

— W szkółkach prywatnych w Berlinie uczy się języka polskiego około 200 dzieci. Przewodniczący komisji szkolnej p. Czarnowski urządził na dochód tych szkółek sprzedaż rabatową w 50 sklepach.

— Wiadomość o ruchu separatystycznym wśród Ormian galicyjskich powstała podobno z tego powodu, że ksiądz w Kutach, Moszoro zamierzał sprowadzić do Galicyi wychodźców ormiańskich z Turcji.

— *Mosk. Wiadomości* piszą, że w Dorpacie właściciele domów Niemcy nie chcą wynajmować mieszkań profesorom i studentom Rosyanom lub każą płacić sobie w trójnasób.

— Wieś Grabkowo nabyła na subhastacyi poznańska spółka ziemska, przelicytowawszy komisję kolonizacyjną.

— Towarzystwo polityczne p. n. „Katolicki związek narodowy ruski“ zostało przez władzę zatwierdzone. Wszystkie stronnictwa ruskie zawzięcie przeciw tej nowej organizacji występują przedewszystkiem za jej pojednawcze względem Polaków dążności.

— Koloniści polscy, którzy w ostatnich czasach osiedlili się w Bośni zaczynają wraz z rodowitymi Bosniakami emigrować do Brazylii.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

— P. K. D. w Paryżu. Żądanie Pańskie zakomunikowaliśmy redakcyi *Gazety handlowo-geograficznej*.

— P. S. Biskup: w Genewie. Administracyi owego pisma poleciliśmy już dawno wysłanie numerów okazowych, obecnie sami wysyłamy je powtórnie.

— P. Z. B. w Mon. Prosimy odczytać odpowiedź poprzednią.

**TREŚĆ:** Rosya i Niemcy a sprawa polska. — Szkolnictwo ludowe w Galicyi, nap. Z...a. — Z całej Polski, nap. J. L. Jastrzębiec. — Z zaboru rosyjskiego (Warszawa). — Z zaboru pruskiego (Poznań) — Z Galicyi. — Z kresów (Górny Śląsk). — Z wychodźstwa i kolonij. — Przegląd prasy. — Polska na obczyźnie. — Z obcego świata. — Kronika.